

misje



SERCAŃSKI MAGAZYN MISYJNY

NR 1(5) 2024

| EGZEMPLARZ BEZCENNY

Indie – między rzeczywistością a marzeniami

– KONTRASTY INDYJSKIEGO
SPOŁECZEŃSTWA

s. 8

10 lat Zbieramto

– HISTORIA POMAGANIA
„BEZ PIENIĘDZY”

s. 62

ISSN 2720-1473
9 772720 147303
0.5 >



Siostry Sercanki, prowadzące Dom dla Dziewcząt Świętego Franciszka w Cochabambie w Boliwii, na utrzymanie dzieci i placówki nie otrzymują żadnej pomocy ze strony państwa. 70 mieszkających tam dziewczynek (sierot, ofiar przemocy i molestowania) swoich dobrodziejów nazywa *Padrinos*, co po polsku znaczy rodzice chrzestni. Dołącz do grona *Padrinos* przekazując boliwijskim dzieciom 1,5% podatku za rok 2023!

PRZekaż

1,5%
PODATKU

DLA SIEROT Z BOLIWII!

KRS 0000 794 610

Fundacja Missio Cordis



Missio Cordis
FUNDACJA



misje
SERCANÓW

WSPÓLNIE WSPIERAMY MISJE!

ul. Rakowa 11
10-185 Olsztyn

tel. 537 411 405
www.missiocordis.pl

Jak wygląda codzienność niewidomego dziecka w Indiach? Czym jest adopcja na odległość, która zmienia życie zarówno adoptowanego, jak i rodziny adopcyjnej? Jakie wyzwania stoją przed Kościołem Katolickim na Białorusi? Dlaczego dzieci na Filipinach nie mają co jeść? I wreszcie, jakie są realia życia młodych kobiet i dzieci w Tanzanii, borykających się z problemami wykorzystywania, braku dostępu do edukacji oraz wody pitnej?

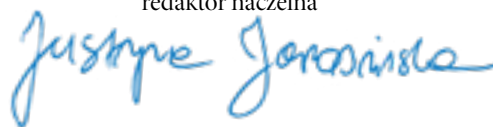
Odpowiedzi na te pytania są złożone i wielowymiarowe. Często ukazują głębokie społeczne i kulturowe różnice. W Indiach niewidome dzieci stają przed wyzwaniami, które wykraczają poza ich niepełnosprawność. Brak dostępu do odpowiedniej edukacji i wsparcia społecznego często skazuje je na margines społeczny. Tymczasem, adopcja na odległość otwiera nowe możliwości – nie tylko dla dzieci, ale i dla rodzin, które decydują się na taki krok.

Na Białorusi Kościół Katolicki zmagają się z trudnościami, które są odzwierciedleniem szerszych problemów społecznych i politycznych kraju. W Tanzanii młode kobiety często dzieci codziennie stają przed wyzwaniami, które są dla wielu z nas nie do wyobrażenia. Brak dostępu do czystej wody to nie tylko kwestia zdrowia, ale i edukacji, gdyż dzieci muszą rezygnować ze szkoły, aby pomagać w codziennych obowiązkach domowych, w tym w długich wędrówkach po wodę.

Te historie, choć odległe i różnorodne, łączy wspólny wątek – ludzka potrzeba zrozumienia, wsparcia i solidarności. Nie możemy przechodzić obok nich obojętnie. Mam nadzieję, że prezentowane w tym numerze naszego magazynu historie będą dla Was, nasi drodzy Darczyńcy, impulsem do refleksji, poszerzenia horyzontów i zwiększenia empatii wobec tych, którzy potrzebują naszej pomocy, zarówno blisko, jak i daleko od nas. Cieszymy się też, że razem z Wami możemy dziś świętować 10 lat wyjątkowego dzieła, jakim jest Zbieramto.

Zapraszam do lektury.

redaktor naczelna



DRODZY DARCYŃCY MISYJNI,

to dla mnie wielka przyjemność móc się do Państwa zwrócić w związku z wydaniem kolejnego numeru sercańskiego magazynu misyjnego „MISJE”. Cieszę się też z tego, że czasopismo ujrzało światło dzienne. Proszę mi wierzyć, że jest konkretnym trudem zebranie i opracowanie materiałów, które czytelnicy znajdą w magazynie. Bardzo nam zależy na tym, żeby nie drukować „byle czego”, żeby każde przeczytane zdanie niesło wartość dla odbiorcy. Dziękuję redakcji czasopisma za rzetelne wykonanie pracy.

W tym numerze dużo miejsca poświęcamy Indiom. Ten kraj mocno kojarzy mi się z osobą św. Maksymiliana Kolbego. Kiedy płynął do Japonii, aby tam zakładać misję (nie znając nawet języka japońskiego ani nie posiadając rezerw pieniędzy...), mijając wybrzeża Indii, już marzył o tym, żeby to był jego kolejny cel misyjny. Chciał tam setkom milionów ludzi opowiedzieć o Maryi Niepokalanej i zaprowadzić ich do Jezusa! Tego marzenia nie udało mu się zrealizować, a wspólnota chrześcijańska w Indiach jest tylko niewielką wysepką pośród oceanu wyznawców hinduizmu i islamu. Mimo to Ewangelia jest tam głoszona chociażby przez posługę Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, które niosą pomoc niewidomym dzieciom. Owocnej lektury!

zastępca Sekretarza Misji Zagranicznych
Księży Sercanów w Polsce



Spis treści

INDIE

Życie codzienne

- 9 Indie – między rzeczywistością a marzeniami**
– o codzienności przeżywanej w kraju kast

Wywiad z misjonarzem

- 12 Autentyczni katolicy**
– o życiu chrześcijan w Indiach opowiada ks. Andrzej Sudoł SCJ

Służba światłu

- 15 Światło w Meghalay**
– opowieść o nadziei, wytrwałości i niezłomnej woli przetrwania

HISTORIA

Dzieło Matki Czackiej

- 19 Przez krzyż – do nieba!**
– o Dziele Lasek i „niewidomej Matce niewidomych”



ADOPCJA NA ODLEGŁOŚĆ

Historia Adopcji Serca

- 24 Adopcja Serca. Historia, motywy, teraźniejszość**
– o tym, jak narodziła się idea Adopcji na Odległość

Reportaż z Cochabamby

- 30 U dziewczyn od Świętego Franciszka**
– spojrzenie na Boliwię przez pryzmat twarzy dziecka
- 35 Refleksje rodziców adopcyjnych**



Tanzania

Centrum Salome

38 Misja Tandale – gdzie nadzieja spotyka działanie

– rozwój dzieła pomocy kobietom zagrożonym prostytucją

Wywiad z misjonarzem

42 Słowo Boże potwierdzone czynem

– rozmowa z o. Adamem Cytrynowskim MAfr, misjonarzem w Tanzanii

Sercańska wiertnia

48 Czekamy na wodę!

– o długo wyczekiwanej inwestycji w skalistej Tanzanii

BIAŁORUŚ

Okiem reportera

52 Sytuacja Kościoła na Białorusi

– o przemilczanym cierpieniu Katolików na Białorusi

Dom Ojca Dehona

57 Miejsce dla wszystkich

– misja Sercanów w Postawach na Białorusi

ZBIERAMTO

62 10 lat Zbieramto

– opowieść o pasji pomagania i zamieniania „śmieci” w pieniądze dla misji



CORISS

Misje inaczej

73 By nie przeoczyć tego, co ważne

– wywiad z Martą Manowską, prezenterką i dziennikarką telewizyjną

78 Katalog Coriss



BOLIWIA

- *Adopcja Miłości w Cochabambie*
s. Anna Kurysz SSCJ
- *Adopcja Nadziei w Santa Cruz*
s. Bonawentura Barcik CMBB

GDZIE I JAK POMAGAMY?

Jako Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów głosimy Ewangelię, pomagamy Ubogim, tworzymy Więzi. Realizujemy projekty misyjne w wielu krajach na wszystkich kontynentach. Wspieramy dzieła prowadzone przez misjonarzy sercańskich, a także tych, którzy proszą nas o pomoc. Budujemy studnie, domy, kościoły. Dożywiamy, leczymy, wychowujemy.

UKRAINA

- **Pomoc ofiarom wojny**
ks. Piotr Chmielecki SCJ

NADDNIESTRZE

- **Studia od Serca**
ks. Marcin Januś SCJ

ALBANIA

- **Leki dla przychodni zdrowia**
ks. Jarosław Grzegorzyc SCJ

INDIE

- **Budowa domów dla ubogich rodzin**
ks. Jojappa Chinthapalli SCJ
- **Adopcja Światła**
s. Sara Kieliszek FSK

FILIPINY

- **Adopcja Serc w Cagayan de Oro**
ks. Franciszek Pupkowski SCJ
- **Dożywianie i edukacja dzieci**
ks. Janusz Burzawa SCJ
- **Kształcenie kleryków**
ks. Franciszek Pupkowski SCJ

CZAD

- **Budowa studni**
ks. Jakub Szatek
ks. Edward Ryfa
ks. Stanisław Worwa
- **Nowa misja – budowa kościoła w Lai**
ks. Jakub Szatek
- **Dożywianie i edukacja dzieci**
ks. Jakub Szatek

RŚA

- **Bezpieczna Mama**
Iza Cywa, Sara Suchowiak

RPA

- **Kształcenie kleryków**
ks. Kazimierz Gabryel SCJ

TANZANIA

- **Budowa studni**
o. Adam Cytrynowski MAfr

RWANDA

- **Adopcja Światła**
s. Pia Gumińska FSK



Indie – między rzeczywistością a marzeniami

Justyna JAROSIŃSKA

Indie, kraj o niezwyklej różnorodności kulturowej i historycznej, to także miejsce, gdzie życie milionów ludzi jest codzienną walką o przetrwanie, mozaiką wyzwań i marzeń. Wędrując przez różne jego regiony, od zatłoczonych ulic dużych miast po spokojne wioski, odkrywamy historie zwykłych ludzi, którzy każdego dnia stawiają czoła problemom i starają się znaleźć równowagę między tradycją a nowoczesnością.



W cieniu starych miast

W labiryntach starego Delhi życie toczy się w nieustannym pośpiechu. Ciasne mieszkania, często bez dostępu do bieżącej wody, są zamieszkiwane przez wiele rodzin. Tutaj, wśród hałasu i zgiełku, małe przedsiębiorstwa i stragany to codzienność. Kupcy, często zmagający się z problemami finansowymi, starają się utrzymać swoje rodziny, jednocześnie zachowując tradycyjne metody handlu.

W Waranasi życie obraca się wokół Gangesu, ale nie jest to tylko miejsce duchowości. Dla wielu mieszkańców rzeka to źródło utrzymania, ale także powód do zmartwień związanych z problemami ekologicznymi. Rybacy i pracze codziennie zmagają się z kłopotami, które niesie zanieczyszczona woda, starając się zarobić na życie w coraz trudniejszych warunkach.

” W Waranasi życie obraca się wokół Gangesu, ale nie jest to tylko miejsce duchowości. Dla wielu mieszkańców rzeka to źródło utrzymania.

Na wsi, w mieście i pod górami

W Dharamsali piękno Himalajów jest oszałamiające. Niestety, mieszkańcy górskich wiosek borykają się z ograniczonym dostępem do opieki zdrowotnej i edukacji. Wiele rodzin żyje z rolnictwa, które jest trudne w tych warunkach, a zmiany klimatyczne dodatkowo je komplikują. Na wsiach życie jest związane z uprawą ziemi i cyklem pór roku. Rolnicy, którzy stanowią większość populacji Indii, często zmagają się z problemami takimi jak: pogoda, długi i brak dostępu do nowoczesnych technologii. Ich

codzienne życie to ciężka praca, niepewność jutra, ale także głębokie przywiązanie do tradycji i ziemi.

W miastach, takich jak Bombaj czy Bangalore, życie biegnie szybko. Młodzi ludzie, którzy marzą o karierze w nowoczesnych sektorach, jednocześnie zmagają się z presją społeczną, wysokimi kosztami życia i konkurencyjnym rynkiem pracy. W tego typu metropoliach problemem jest przede wszystkim przeludnienie i zanieczyszczenie, które niekorzystnie wpływa na mieszkańców.

Problem niewidomych

W tym kraju o ogromnej różnorodności i kontrastach jednym z mniej widocznych, ale poważnych problemów społecznych jest wysoka liczba osób niewidomych. Szacuje się, że Indie są domem dla największej na świecie populacji osób z wadą wzroku.

Życie osoby niewidomej to codzienna walka z wieloma barierami. W zatłoczonych miastach brak odpowiedniej infrastruktury stanowi poważne wyzwanie. Chodniki są nieodpowiednie, często zablokowane, a transport publiczny nie jest dostosowany do potrzeb osób niewidomych. Wiele z nich musi polegać na pomocy rodziny lub przyjaciół, aby poruszać się po mieście.

Kolejną przeszkodą jest dostęp do edukacji. Szkoły rzadko bywają wyposażone w materiały dydaktyczne dla osób niewidomych, takie jak książki w brajlu czy

specjalistyczne oprogramowanie. To ogranicza możliwości edukacyjne, zawodowe i prowadzi do wyższego poziomu bezrobocia wśród osób niewidomych. Ci, którym udaje się zdobyć pracę, często spotykają się w niej z dyskryminacją i ograniczeniami w awansie zawodowym.

W Indiach osoby niewidome doświadczają wykluczenia i stygmatyzacji. W wielu społecznościach panuje przekonanie, że niepełnosprawność wzroku jest wynikiem przeszłych grzechów lub złej karmy, co prowadzi do izolacji i dyskryminacji. Rodziny czasami ukrywają swoich niewidomych członków, bo obawiają się odrzucenia ze strony społeczeństwa.

Pomimo tych wyzwań istnieją organizacje, które starają się poprawić życie osób niewidomych. Podejmowane są też indywidualne inicjatywy.

Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża od wielu lat prowadzi internat i szkołę dla



dzieci niewidomych. Dzieło to nosi nazwę Jyothi Seva (Służba Światłu). Siostry Franciszkanek Służebnic Krzyża to zgromadzenie, którego charyzmatem jest opieka nad niewidomymi. Założycielką zgromadzenia była Błogosławiona Elżbieta Róża Czacka, która w wieku 22 lat straciła wzrok. W 1911 roku założyła Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, a 7 lat później zgromadzenie zakonne w Laskach, w ofiarowanym

jej folwarku. Tam powstał pierwszy w Polsce specjalistyczny ośrodek dla osób ociemniałych. Siostry FSK służą aktualnie osobom niewidomym w Rwandzie, Ukrainie i właśnie w Indiach.

Siostry pomagają w integracji osób niewidomych w społeczeństwie indyjskim. Jest to jednak proces długotrwały i wymagający zmian zarówno w infrastrukturze, jak i mentalności. Istnieje potrzeba zaangażowania nie tylko ze strony rządu, lecz także społeczeństwa, aby stworzyć środowisko, w którym osoby niewidome będą miały równe szanse na edukację, zatrudnienie i pełne życie społeczne. Obecnie siostry wspierane są między innymi przez sercańskie projekty misyjne.

Podróż przez Indie to nie tylko odkrywanie kultury i piękna tego kraju, ale także zrozumienie codziennych wyzwań, z jakimi borykają się jego mieszkańcy. Życie w Indiach to nieustanna walka o lepsze jutro. ■





AUTENTYCZNI KATOLICY

Z księdzem Andrzejem Sudołem SCJ – misjonarzem, który wiele lat pracował w Indiach – o wpływie kast na życie chrześcijan w Indiach, o pobożności Indusów, o organizacji Kościoła i o zapachach na ulicy rozmawia ksiądz Piotr Chmielecki SCJ z Sekretariatu Misji Zagranicznych Księżów Sercanów.

ks. Piotr Chmielecki: Nasze Zgromadzenie ma swoje placówki w różnych częściach świata. Jak to się stało, że wyjechałeś na misje właśnie do Indii?

ks. Andrzej Sudol: Ja bardzo chciałem pojechać na misje. Pierwsze podanie napisałem do prowincjała po święceniach diakonatu. Kiedy Zgromadzenie Księżów Sercanów podjęło decyzję o rozpoczęciu misji w Indiach, to nasze władze zakonne zaprosiły do udziału w tym projekcie dwóch Polaków. Gdy tylko o tym usłyszałem, to bez chwili zastanowienia nad tym, gdzie to jest i co tam będę robił, powiedziałem: „Jadę!”. Trzy tygodnie po święceniach kapłańskich byłem już w Anglii na kursie języka angielskiego.

Przenieśmy się już do Indii. Jakie były Twoje pierwsze wrażenia po wylądowaniu?

Przede wszystkim zszokowało mnie to, że ludzie byli wszędzie. Nieskończone tłumy przewijały się w każdym kierunku, a pod każdym drzewem stali ludzie. A najtrudniejsze dla mnie do zniesienia były zapachy. Bardzo nieprzyjemne zapachy... Spróbuj sobie to wyobrazić: niesamowity upał, zwierzęta na ulicach, mnóstwo różnych przypraw sprzedawanych na ulicy i do tego wszędzie tłumy ludzi.

A jeśli chodzi o życie Kościoła Katolickiego, to co tam spotkałeś?

Spotkałem tam bardzo tradycyjny Kościół. Wyraża się to choćby w tym, że ksiądz chodzi wszędzie



„Spotkałem tam bardzo tradycyjny Kościół. Wyraża się to choćby w tym, że ksiądz chodzi wszędzie w sutannie (białej). Katolicy są tam super autentyczni!

w sutannie (białej). Katolicy są tam super autentyczni! W Indiach, jeśli ktoś przyjmuje wiarę chrześcijańską, to wie, że będzie mu trudno znaleźć pracę. Ze względu na hinduistów, którzy są wrogo nastawieni do chrześcijaństwa, będzie musiał posługiwać się „imieniem kulturowym”, a nie tym ze chrztu. Tam wszyscy chodzili do kościoła na niedzielną Mszę Świętą – ja sobie nawet nie wyobrażałem, że to jest możliwe. W Indiach zetknąłem się też pierwszy raz w życiu z „małymi grupami eklezjalnymi”. Funkcjonuje to

tak, że parafia składa się z mniejszych grup złożonych z kilku rodzin, które spotykają się na wspólną modlitwę w domach. Na takim domowym spotkaniu, w sobotę lub niedzielę, najpierw czytają Pismo Święte i je rozważają, potem modlą się, zajmują się tam też sprawami związanymi z wzajemną pomocą – to bardzo ich łączy. Adoracja Najświętszego Sakramentu w kościele wygląda niesamowicie, bo wszyscy adorują Pana Jezusa na kolanach. Jeśli adoracja trwa cały dzień, to oni potrafią wiele godzin wytrwać w takiej pozycji i adorować! Wygląda to niezwykle, gdy po wejściu do kościoła czy podczas podniesienia na Eucharystii ludzie rzucają się na podłogę i twarzą do ziemi oddają cześć Jezusowi. Dodam tylko, że w kościołach nie ma ławek, siedzi się na podłodze.

Wspomniałeś, że „wszyscy chodzili do kościoła”. Jak to możliwe, że w kraju hinduistów i islamistów

są miejsca, gdzie mieszkają tylko katolicy?

Źle mnie zrozumiałeś, nigdzie nie ma takich miejsc. „Wszyscy” to znaczy wszyscy katolicy. Oczywiście nie będzie to nigdy 100% parafian, ale odsetek katolików uczestniczących w praktykach religijnych jest ogromny. Po pobycie w Indiach pojechałem na misje na Filipiny i mam pewne porównanie. Choć na Filipinach również bardzo wielu katolików praktykowało swoją wiarę, to w Indiach wiara była jeszcze gorliwsza – być może ze względu na to, że tam nie we wszystkich parafiach są księża. A gdy ksiądz jest obecny, to się z tego korzysta i jest on też tam bardzo szanowany.

A jaki wpływ na Kościół Katolicki w Indiach ma podział na kasty?

Ogromny! Bo to jest taka kultura, a powiedziałbym, że ona tkwi w nas głębiej niż wiara. Kulturę też wyrażamy wiarą. Nieważne, czy jesteś katolikiem, czy nie, to kasty istnieją i koniec. Oni wiedzą, że gdy należysz do danej kasty, to nie idziesz tam, gdzie przebywają ludzie z wyższej kasty. Dla nich jest to oczywiste.

Czy było kilka Mszy Świętych w niedzielę, żeby każda kasta miała swoją?

Msze Święte były wspólne. Z tym nie ma problemu. Natomiast kiedy ludzie wychodzili z kościoła i było przygotowane jedzenie, to przy stołikach nigdy się nie mieszało. Ja bym to porównał do podziału na kobiety i mężczyzn w Polsce. To jest coś, co



„Odmawialiśmy razem różaniec, ludzie przychodzili po błogosławieństwo. Potem wracali i dawali świadectwo, że Pan Bóg komuś pomógł...”

jest ponad religią i nikt nie robi tam z tego problemu. Uważam, że my, choć deklarujemy, że wszyscy są równi, to patrzymy z góry na niektórych ludzi, narodowości czy rasy.

Jakie wydarzenie najbardziej Cię dotknęło podczas pracy misyjnej w Indiach?

Pracowałem w duszpasterstwie powołań. Jeździliśmy po parafiach i szkołach, żeby promować

nasze Zgromadzenie. Podczas pobytu na parafii ludzie zabierali nas na noclegi do siebie. Nawet czasem nie wiedziałeś ani gdzie, ani do kogo jedziesz. Mieszkanie „u ludzi” było niełatwe, ale dzięki temu doświadczałem i pobożności, i wiary. Odmawialiśmy razem różaniec, ludzie przychodzili po błogosławieństwo. Potem wracali i dawali świadectwo, że Pan Bóg komuś pomógł, że ktoś się lepiej poczuł, że ktoś przestał nadużywać alkoholu. Myślę, że czasem my, księża, nie mamy takiej wiary w działanie Pana Boga przez modlitwę i sakramentalia, jaką oni mieli. To było dla mnie niesamowicie budujące przeżycie.

Dziękuję za rozmowę.



Światło w Meghalaya

| Justyna JAROSIŃSKA

W sercu północno-wschodnich Indii, wśród zielonych wzgórz i mglistych dolin Meghalaya, leży wioska Nongbah – mała społeczność, która stała się domem dla wyjątkowego projektu. To tutaj, w „Siedzibie Chmur”, jak nazywany jest stan Meghalaya, rozgrywa się opowieść o nadziei, wytrwałości i niezłomnej woli przetrwania.

Indie, kraj o niezwyklej różnorodności kulturowej i językowej, są świadkiem ogromnych kontrastów. Z jednej strony, to rozwijająca się gospodarka, z drugiej – dom dla jednej z największych na świecie populacji żyjącej w ubóstwie. Wśród tych, którzy najbardziej odczuwają ciężar wielkiej biedy, są osoby z niepełnosprawnościami, w tym niewidomi. W kraju, gdzie ponad 15 milionów osób nie widzi świata oczami, tylko 2% z nich ma dostęp do edukacji. To właśnie w tej rzeczywistości rodzi się historia Szkoły Matki Elżbiety dla Niewidomych.

Meghalaya, mimo swojego naturalnego piękna, jest jednym z najbiedniejszych stanów Indii. Większość mieszkańców żyje z rolnictwa, które często nie zapewnia wystarczających środków do życia. W dystrykcie West Jaintia Hills, gdzie znajduje się Nongbah, problemy takie jak niedobór wody, niska produktywność rolnicza, brak infrastruktury i ograniczona umiejętność czytania i pisanie są na porządku dziennym.

W Nongbah, wiosce położonej 12 kilometrów od Jowai, życie toczy się powoli. Ludzie tutaj żyją skromnie, a ich codzienność często przypomina walkę o przetrwanie. W tej małej społeczności, w której różne wierzenia i tradycje mieszają się ze sobą, powstała Szkoła Matki Elżbiety dla Niewidomych – oaza nadziei dla dzieci, które inaczej pozostałyby w cieniu. Dzieło to nosi nazwę Jyothi Seva (Slużba Światłu).



„Indie są świadkiem ogromnych kontrastów. Z jednej strony, to rozwijająca się gospodarka, z drugiej – dom dla jednej z największych na świecie populacji żyjącej w ubóstwie.

Między nauką a życiem

Szkoła, założona przez siostrę Adelę Maciejczyk ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, stała się domem dla dzieci niewidomych, które zostały odrzucone przez społeczeństwo. Tutaj, w bezpiecznym otoczeniu, otrzymują nie tylko edukację, ale także opiekę, miłość i wsparcie. Szkoła oferuje naukę w języku angielskim i khasi, a program nauczania jest dostosowany do potrzeb niewidomych i obejmuje

naukę umiejętności życiowych, alfabetu Braille'a i obsługi komputera oraz zajęcia z muzyki i tańca.

Życie w szkole to nie tylko nauka. „To także codzienne wyzwania, jak zapewnienie dzieciom odpowiedniego odżywiania i opieki zdrowotnej” – wyjaśnia s. Amlee Thiraviam pracująca w Nongbah. „Wiele z nich przybywa tutaj niedożywionych, z domów, gdzie jedynym posiłkiem był solony ryż z zielonym chili. W szkole otrzymują trzy pełnowartościowe posiłki dziennie, co dla wielu jest nie lada zmianą”.

W Szkole Matki Elżbiety edukacja jest postrzegana nie tylko jako proces uczenia się, ale też jako narzędzie umożliwiające dzieciom niewidomym wyjście z cienia ubóstwa i marginalizacji. Poprzez naukę języków, umiejętności życiowych, a także sztuki i muzyki, dzieci te rozwijają się w pełni, odkrywając swoje talenty i pasje. To tutaj uczą się, że pomimo swoich ograniczeń

fizycznych mogą osiągnąć wiele w życiu.

Szkoła Matki Elżbiety jest także centrum wspólnoty. Siostry, nauczyciele i personel nie tylko uczą, ale także tworzą środowisko pełne miłości i wsparcia. Dzieci uczą się tu wartości takich jak empatia, współpraca i wzajemny szacunek, co jest niezwykle ważne w społeczności tak zróżnicowanej kulturowo i religijnie, jak Nongbah.

Każdy ma marzenia

Życie w Nongbah nie jest łatwe. Wiele rodzin zmagą się z ubóstwem, a dostęp do podstawowych usług jest ograniczony. Dla dzieci niewidomych te trudności są jeszcze większe. Jednym z celów szkoły prowadzonej przez siostry, oprócz zapewnienia edukacji, jest także przygotowanie uczniów do samodzielnego życia. Poprzez naukę

umiejętności praktycznych i zawodowych starają się zapewnić swoim uczniom narzędzia niezbędne do prowadzenia niezależnego życia po ukończeniu nauki.

W świecie, gdzie technologia odgrywa coraz większą rolę, Szkoła Matki Elżbiety próbuje też włączyć nowoczesne rozwiązania do swojego programu nauczania. Nauka obsługi komputera i korzystania z technologii asystujących jest kluczowa dla zapewnienia uczniom możliwości konkurowania na rynku pracy i funkcjonowania w społeczeństwie.

„Każde dziecko w szkole ma swoje marzenia i aspiracje. Dla niektórych jest to pragnienie zostania muzykiem, dla innych – nauczycielem lub przedsiębiorcą. Szkoła stara się zapewnić im narzędzia i możliwości, aby te marzenia mogły stać się rzeczywistością” – mówi s. Amlee Thiraviam.

„Dzieci uczą się tu wartości takich jak empatia, współpraca i wzajemny szacunek.

Pomoc z „wizją”

Jednym z największych wyzwań, przed jakimi do tej pory stała szkoła, była kwestia transportu. Złe drogi, brak odpowiedniej infrastruktury i trudności w dostępie do podstawowych usług sprawiały, że każda podróż do miasta była wyprawą pełną niepewności. Dlatego siostry, które pracują z dziećmi, poprosiły o pomoc w sfinansowaniu pojazdu dla szkoły. Pojawił się projekt „Wizja na Kołach” – inicjatywa mająca na celu zapewnienie szkole pojazdu, który ułatwiłby transport, dostęp do opieki medycznej i pozwolił na dotarcie do jeszcze większej liczby dzieci potrzebujących pomocy. Dzięki pomocy naszych darczyńców udało się sfinansować zakup samochodu i dziś dzieci z Nongbah mają lepszy dostęp do edukacji, opieki zdrowotnej i możliwości rozwoju. Samochód, jak mówią siostry, umożliwił między innymi szybki transport do szpitala, ułatwił zakupy niezbędnych artykułów i pozwolił na organizację wycieczek edukacyjnych.

W Nongbah, gdzie każdy dzień jest walką, a każdy mały sukces jest świętowany, Szkoła Matki Elżbiety dla Niewidomych jest przypomnieniem, że nadzieja i determinacja mogą przynieść światło nawet w najciemniejsze miejsca. ■



Witajcie!

Nazywam się Mary Agnes, jestem osobą niewidomą od urodzenia. Myślę, że mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że dziś byłabym nikim, gdyby siostry rodziny Jyothi Seva, jak zawsze lubię je nazywać, nie pojawiły się w moim życiu wtedy, kiedy ich potrzebowałam.

Zostałam przyjęta przez siostry, kiedy byłam bardzo małym i naprawdę zagubionym dzieckiem, które nawet nie umiało chodzić ani mówić. To właśnie siostry od tego momentu zajęły się mną, nauczyły mnie zarówno chodzić, jak i mówić.

To dzięki ich stałej pomocy udało mi się zdobyć podstawowe wykształcenie w szkole dla niewidomych Jyothi Seva, gdzie nie tylko przekazywano mi standardowy program nauczania, ale także dawano mi lekcje umiejętności życia codziennego, orientacji i mobilności, obsługi komputera, muzyki oraz wielu innych umiejętności miękkich, niezbędnych do pełnego rozwoju osobistego.

Następnie ukończyłam szkołę średnią w sąsiedniej szkole Sathyaseva High School, również prowadzonej sprawnie przez siostry. Było to zupełnie nowe doświadczenie, ponieważ musiałam przyzwyczaić się do nauki w towarzystwie uczniów widzących, a oni z kolei musieli przyzwyczaić się do mnie. Jednak silne podstawy, jakie otrzymałam w szkole podstawowej, pomogły mi sobie sprawnie radzić.

Studia wyższe odbywały się w szkołach znajdujących się znacznie dalej od miejsca, w którym mieszkałam, co oznaczało, że musiałam korzystać z komunikacji publicznej, aby dojechać na zajęcia i z nich wracać. Ponownie to było możliwe dzięki mocnym fundamentom, które wypracowałam we wczesnych latach mojej edukacji.

Po ukończeniu studiów dostałam pracę w firmie Wipro Limited, gdzie pracowałam jako specjalistka ds. imigracji, udzielając wsparcia klientom podróżującym do Indii. Była to praca wymagająca, ale również interesująca. Pomimo wyzwań, które stawiała przede mną, zdołałam dać z siebie wszystko, co pozostawiło trwałe wrażenie na moich kolegach z pracy i kierownikach na wyższym szczeblu.

Obecnie pracuję w organizacji non profit. Jest to Fundacja Przedsiębiorczości i Przywództwa Osób Niepełnosprawnych, znana również jako Deal Foundation, zlokalizowana w Jayanagar. Pracuję tam jako twórca treści i opracowuję artykuły, blogi i posty na stronie internetowej organizacji oraz na jej profilach w mediach społecznościowych.

Na koniec chciałabym powiedzieć, że niemożliwe nie istnieje. Liczy się pozytywne podejście do życia i dobrzy ludzie wokół, którzy pomagają osiągnąć wielkie rzeczy w życiu.





PRZEZ KRZYŻ – DO nieba!

| Dorota MAZUR

Matka Czacka i niewidomi

Niewielka miejscowość Laski, znajdująca się na przepięknym leśnym terenie Puszczy Kampinoskiej, zyskała rozgłos dzięki założeniu zakładu dla niewidomych i przeniesieniu w to miejsce głównej siedziby Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża i Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi. Wszystko to stało się możliwe dzięki działaniu kilku osób, ale przede wszystkim z inicjatywy Elżbiety Róży Czackiej.



Ośrodek w Laskach jest często nazywany jako „Dzieło Lasek” ze względu na trzy elementy, które w sobie zawiera. Są to: niewidomi, dla których ono powstało, Zgromadzenie (zakonne), które służy niewidomym, oraz ludzie, którzy tutaj szukają Boga, którym przede wszystkim służy dom rekolekcyjny. W rzeczywistości jednak to właśnie ośrodek w Laskach jest największą częścią Dzieła, które łączy jeszcze kilka ogniw – placówek w Polsce i poza jej granicami.

Powstanie Dzieła Lasek

Elżbieta Róża Czacka we wczesnej młodości, w wieku 22 lat – po upadku z konia – straciła zupełnie wzrok, który od dzieciństwa miała osłabiony. Utrata wzroku i pamięć czasów, kiedy Róża widziała, nie spowodowały w jej duszy uszczerbku. Wręcz przeciwnie: zamiast się buntować, za radą doktora okulisty postanowiła przyjść

z pomocą niewidomym. W zjednoczeniu z Chrystusem widziała rozwiązanie problemu cierpienia, które osoby niewidome mogą przekształcić w dziękczynienie Bogu i dawanie świadectwa wiary życiem. Chciała, by niewidomi potrafili osiągnąć maksimum samodzielności. Szczególną rolę w Dziele Lasek otrzymało Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, powołane w 1918 roku przez Matkę Elżbietę Różę Czacką. Podstawowym zadaniem wspólnoty była służba niewidomym oraz wynagrodzenie Bogu za duchową ślepotę. Do zgromadzenia Czacka przyjmowała także osoby niewidome, a obok świeckich członków w Zarządzie Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi pragnęła widzieć przełożoną generalną i kilka innych sióstr. Warto zauważyć, że powołane przez Czacką Dzieło nosiło początkowo nazwę „Triuno” na cześć Trójcy Świętej. W 1922 roku zaczęto w Laskach tworzyć

Zakład dla Niewidomych, do którego w roku następnym przeniesiono z Warszawy główną siedzibę Towarzystwa i gdzie powstał dom macierzysty zgromadzenia. Ostatecznie w myśl założeń Matki Czackiej, w ramach Triuno, które z czasem przyjęło nazwę „Dzieło Lasek”, w duchu jedności i wzajemnej miłości była realizowana współpraca Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża z ludźmi świeckimi, niewidomymi z widzącymi.

Matka Czacka wyznaczyła Dziełu piękny kierunek: „Dzieło to z Boga jest i dla Boga. Innej racji bytu nie ma. Gdyby zboczyło z tej drogi, niech przestanie istnieć”. Pod względem wewnętrznym Dzieło Lasek jest połączeniem trzech duchowości: franciszkańskiej (przejawiającej się głównie w ubóstwie i naśladowaniu Jezusa: ubogiego, czystego i posłusznego Ojcu), benedyktyńskiej (ujawniającej się w dbałości o piękno liturgii, w której Bóg odbiera chwałę,

a wierni są uświęceni) oraz dominikańskiej (objawiającej się stylem patrzenia na rzeczywistość – pełnionym spokojem i poczuciem wewnętrznego ładu).

Dzieło Lasek jest miejscem służącym niewidomym na ciele i na duszy, ponieważ w założeniach Matki Czackiej niewidomi mogą wspierać widzących w poszukiwaniu Boga. Niewidomi na ciele mogą pociągać ku Bogu i przez to służyć niewidomym na duszy. Niewidomy przyjmujący swoje cierpienie z żywą wiarą będzie dla innych świadectwem wytrwałości. Każdy osobisty krzyż człowieka jest dziełem Boga swoim cierpieniem z ludźmi. Jeśli Bóg z miłości obdarza nas cierpieniem i my przyjmujemy je z poddaniem się Jego woli, to wówczas w serce i duszę człowieka wlewają się dary Ducha Świętego, których świat nie może ludziom dać. Cierpienie jest tą rzeczywistością, w której dane jest nam poznać prawdę o obecności Boga w świecie, a dodatkowo przez znoszenie trudów możemy być apostołami – działalność apostołską wyraża się bowiem w wyrzekaniu się samych siebie, w codziennym znoszeniu prostych krzyży dnia codziennego z cierpliwością, pogodą i wytrwałością.

Placówki w Polsce

Miejscami działalności Dzieła w Polsce są również: Ośrodek Rehabilitacyjno-Wypoczynkowy w Sobieszewie; Dom Pomocy Społecznej w Żuławie; Szkoła

Podstawowa Specjalna i Gimnazjum Specjalne im. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Rabce-Zdroju; a w „sercu”, czyli w Laskach znajduje się Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych im. Róży Czackiej. Siostry są obecne także w kościele rektoralnym Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża pw. św. Marcina na Starym Mieście w Warszawie. To tu spotykały się pierwsze polskie grupy Odnowy w Duchu Świętym oraz różne grupy osób z dysfunkcją wzroku. Obecnie jest to też miejsce spotkań duszpasterstw środowisk warszawskiej inteligencji. W kościele odbywają się również nabożeństwa ekumeniczne.

Niewidomi na świecie

Siostry, pozostając wierne charzmatowi pozostawionemu przez Założycielkę Matkę Czacką, otwały się na potrzebę służenia

” Matka Czacka wyznaczyła Dziełu piękny kierunek: „Dzieło to z Boga jest i dla Boga. Innej racji bytu nie ma. Gdyby zboczyło z tej drogi, niech przestanie istnieć”.

niewidomym także w świecie i rozpoczęły swoją działalność na Ukrainie oraz w Indiach i Afryce.

Indie, będące najludniejszym państwem świata, to miejsce, w którym żyje około 15 milionów osób niewidomych. Około 40 tysięcy dzieci rocznie traci wzrok z powodu braku witamin czy niedożywienia. Brak wzroku u niemowląt to także konsekwencja zawierania związków małżeńskich przez bliskich krewnych. Według danych na stronie zgromadzenia jedynie około 2,5% niewidomych stanowią osoby,



które chodziły do szkoły lub obecnie się uczą.

Laskowskie Franciszki są obecne w ośrodku w Bangalore w stanie Karnataka. Ośrodek ten powstał w 1989 roku, a w 1991 został zarejestrowany zgodnie z wymogami indyjskiego prawa i od tej pory nosi nazwę Jyothi Seva (Służba Światła). Przebywają w nim dzieci niewidome i słabowidzące (głównie dzieci z ubogich rodzin z terenu Bangalore i pobliskich wiosek, a także sieroty). Siostry prowadzą tutaj szkołę podstawową z internatem. Program nauczania jest taki sam jak w szkołach powszechnych (z uwzględnieniem metod pracy dostosowanych do możliwości dzieci niewidomych i z dodatkowymi przedmiotami: nauka alfabetu Braille'a, orientacja przestrzenna, czyli poruszanie się z białą laską, oraz nauka czynności życia codziennego, a dla dzieci słabowidzących – zajęcia z usprawniania widzenia). Po szkole podstawowej uczniowie kontynuują naukę w integracji – chodząc na zajęcia z widzącymi rówieśnikami i nadal mieszkając w internacie Jyothi Seva.

Indyjskie dzieci są uzdolnione tanecznie i muzycznie, a w ośrodku mają możliwość rozwijania gry na pianinie, keyboardzie czy skrzypcach. Śpiewają w chórze w języku angielskim i miejscowym języku kannada, a także uczą się tradycyjnego tańca indyjskiego *bharathanatyam* oraz tańców ludowych.

Oprócz ośrodka w Bangalore siostry prowadzą również warsztaty terapii zajęciowej dla niewidomych



dziewcząt w Kotagiri, w stanie Tamil Nadu. Tam także znajduje się dom formacyjny dla indyjskich kandydatek do zgromadzenia. W maju 2013 roku otwarto szkołę i internat w stanie Meghalaya w północno-wschodnich Indiach. Od 2018 roku w niedużej odległości od Bangalore działa kolejna placówka z przeznaczeniem dla niewidomych w Susaypalaya.

W Rwandzie w najbiedniejszym z regionów leży Kibeho – znane z objawień Maryi, Matki Słowa. Jest to pierwsze miejsce w Afryce, gdzie Maryja wzywała do pokuty i nawrócenia. Objawienia zostały zatwierdzone przez Kościół. Siostry Franciszki Służebnice Krzyża przybyły na to miejsce w marcu 2006 roku, kiedy do zgromadzenia dotarła wiadomość o trudnej sytuacji osób niewidomych w Rwandzie. Pionierką była siostra Rafaela

„ Indyjskie dzieci są uzdolnione tanecznie i muzycznie, a w ośrodku mają możliwość rozwijania gry na pianinie, keyboardzie czy skrzypcach.

Nałęcz, która po przybyciu do Kibeho i zapoznaniu się z panującą sytuacją rozpoczęła starania o otwarcie szkoły dla osób niewidomych. W dwa lata później do siostry Rafaeli dołączyły dwie siostry z Polski. Obecnie we wspólnocie w Rwandzie są siostry z Polski, Rwandy i Kenii. Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Niewidomych w Kibeho rozpoczął swoją działalność we wrześniu 2008 roku, a już w styczniu następnego roku została

otwarta pierwsza szkoła podstawowa dla niewidomych w tym kraju. Obecnie w szkole podstawowej i średniej uczy się około 200 niewidomych dzieci, które pochodzą ze wszystkich części kraju (a nawet z Kongo i Burundi). W okresie nauki dzieci przebywają w internacie, mają zaspokojone wszystkie potrzeby dnia codziennego, zapewnione pełne wyżywienie i opiekę medyczną. Kryterium przyjęcia jest zaświadczenie okulisty o niemożności kontynuowania nauki w zwykłej szkole publicznej. Przyjmowane są dzieci pochodzące z rodzin o różnych wyznaniach religijnych.

Z kolei na Ukrainie, ziemi rodziwej Matki Czackiej, siostry rozpoczęły działalność w 1991 roku w Skali Starym na terenie obwodu tarnopolskiego. Otoczyły wówczas

” Siostry przyjmują dzieci niewidome z różnymi dodatkowymi niepełnosprawnościami i oferują pomoc specjalistyczną.

opieką kościół parafialny, zadbały o wystrój i piękno świątyni, a na czas wakacji i ferii zimowych otworzyły swój dom dla rodzin z dziećmi niewidomymi z Żytomierza i Charkowa. Od 2012 roku prowadzą tam także centrum rehabilitacji i wczesnej pomocy niewidomym dzieciom oraz ich rodzicom im. św. Jana Pawła II „Światło Nadziei”. Organizowane są w nim regularne dwutygodniowe turnusy rehabilitacyjne dla małych dzieci wraz z rodzicami. Uczestnicy przyjeżdżają z całej

Ukrainy, ponieważ jest to jedyny tego typu ośrodek w tym kraju. Siostry przyjmują dzieci niewidome z różnymi dodatkowymi niepełnosprawnościami i oferują pomoc specjalistyczną: tyflopédagoga, psychologa, rehabilitanta wzroku, fizycznego rehabilitanta, nauczyciela z orientacji przestrzennej i masażysty.

Od jesieni 2003 roku siostry posługują także w drugiej placówce ukraińskiej – w Żytomierzu, gdzie Elżbieta Róża Czacka zaczynała swe życie zakonne. Siostry trwają na modlitwie i służą osobom niewidomym, szczególnie tym najmłodszym. Prowadzą tam ochronkę, gdzie od poniedziałku do piątku dzieci bawią się i uczą – szczególnie podstawowych czynności dnia codziennego i umiejętności niezbędnych do samodzielnego życia (spożywania posiłków, ubierania się). ■



Adopcja Serca

HISTORIA, MOTYWY, TERAŻNIEJSZOŚĆ

| Justyna JAROSIŃSKA

W świecie podzielonym przez różnice ekonomiczne istnieje inicjatywa, która buduje mosty między ludźmi – Adopcja Serca. To nie tylko program pomocy, ale przede wszystkim wyraz solidarności z najuboższymi.

Co to jest Adopcja Serca?

Adopcja Serca to forma pomocy rozwojowej, która polega na indywidualnym lub zbiorowym patronacie nad dzieckiem z ubogich regionów świata. Jest to inicjatywa, która łączy ludzi o dobrym sercu z dziećmi potrzebującymi wsparcia zarówno materialnego, jak i emocjonalnego. Adopcja ta nie jest adopcją w tradycyjnym rozumieniu, ponieważ dziecko pozostaje w swoim środowisku i otrzymuje wsparcie z daleka.

Głównym celem Adopcji Serca jest zapewnienie dzieciom z ubogich regionów dostępu do edukacji, opieki zdrowotnej, a często także podstawowych potrzeb życiowych, takich jak żywność i odzież. Program ten ma na celu zapewnienie pomocy materialnej, a także daje szansę na lepszą przyszłość poprzez edukację i rozwój osobisty.

Początki idei

Adopcja Serca, choć obecnie rozpowszechniona na całym świecie, ma swoje korzenie w działaniach humanitarnych, które sięgają początków XX wieku. Inspiracją dla tego ruchu były różne inicjatywy międzynarodowe, które koncentrowały się na pomocy dzieciom dotkniętym przez wojny, ubóstwo i choroby.

Jedną z pierwszych organizacji, która wprowadziła ideę sponsorowania dzieci, była brytyjska organizacja Save the Children, założona w 1919 roku w odpowiedzi na tragedię I wojny światowej. Jej działania

miały na celu zapewnienie wsparcia dzieciom w krajach dotkniętych wojną, głównie poprzez zapewnienie im dostępu do edukacji i opieki zdrowotnej.

Inne organizacje, takie jak Plan International, ActionAid i World Vision, również wprowadziły podobne programy sponsorowania dzieci, rozszerzając zakres pomocy na różne aspekty życia dzieci w ubogich regionach.

Rozwój w Polsce

Adopcja Serca w Polsce zyskała znaczącą popularność i uznanie dzięki działaniom Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI. Ten ruch, założony w 1976 roku, zainspirowany został służbą Matki Teresy z Kalkuty, a także doświadczeniami polskich misjonarzy i wolontariuszy, którzy pracowali za granicą. Ich relacje i historie stały się fundamentem dla rozwoju idei Adopcji Serca w Polsce.

Początkowo działalność MAITRI koncentrowała się na wysyłaniu darów materialnych do krajów Trzeciego Świata. Były to głównie paczki z żywnością, odzieżą, lekarstwami i innymi niezbędnymi artykułami, które miały za zadanie złagodzić skutki ubóstwa. Z czasem jednak organizacja zaczęła dostrzegać, że pomoc materialna, choć ważna, nie rozwiązuje problemów długoterminowych. W odpowiedzi na to MAITRI zaczęło skupiać się na bardziej zrównoważonych formach wsparcia.



Adopcja Serca stała się jednym z kluczowych elementów tej zmiany. Polega ona na bezpośrednim wsparciu finansowym osób lub rodzin żyjących w ubóstwie, co umożliwia im poprawę warunków życia, edukację i rozwój. W przeciwieństwie do tradycyjnej adopcji Adopcja Serca nie wiąże się z fizycznym przyjęciem dziecka do rodziny, lecz z duchowym i materialnym wspieraniem go na odległość.

W Polsce Adopcja Serca zyskała szczególną popularność, ponieważ odpowiada na potrzebę bezpośredniego, konkretnego działania na rzecz potrzebujących. Dzięki temu darczyńcy mają możliwość nawiązania osobistej relacji z osobą, której pomagają, często poprzez korespondencję czy wymianę zdjęć. To sprawia, że pomoc staje się bardziej osobista i angażująca.

Promocja Adopcji Serca podkreśla również wagę zrozumienia i empatii wobec problemów ubóstwa globalnego. Podnoszenie świadomości w naszym społeczeństwie na temat warunków życia w krajach rozwijających się jest równie ważne, co sama pomoc materialna. Dzięki temu Adopcja Serca staje się nie tylko formą wsparcia, lecz także narzędziem budowania mostów międzykulturowych i zwiększania globalnej solidarności.

Kluczowe postacie i wydarzenia

Rozwój Adopcji Serca w Polsce nie byłby możliwy bez kluczowych postaci, które wniosły znaczący wkład w jej kształtowanie i popularyzację. Jedną z takich osób jest doktor Helena Pyz, która pracując w Ośrodku Rehabilitacji

Trędowatych Jeevodaya w Indiach, odegrała fundamentalną rolę w rozwoju tego programu. Inspiracją dla jej działań była Elżbieta Krukowska z Krakowa, która zwróciła uwagę na potrzebę bezpośredniego wsparcia dzieci w trudnej sytuacji życiowej.

Doktor Pyz zaczęła tworzyć mosty między darczyńcami a konkretnymi dziećmi. Dzięki jej inicjatywie ludzie w Polsce mogli nie tylko przekazywać środki finansowe, ale również nawiązywać osobiste relacje z dziećmi, które wspierali. To podejście pozwoliło na stworzenie unikalnego systemu, w którym pomoc materialna łączyła się z emocjonalnym i społecznym zaangażowaniem.

Inną kluczową postacią w rozwoju Adopcji Serca był Wojciech Zięba, członek ruchu MAITRI. Jego działania, szczególnie w kontekście

pomocy ofiarom wojny w Rwandzie, miały ogromny wpływ na kształtowanie się programu Adopcji Serca w Polsce. Zięba, inspirowany doświadczeniami organizacji brytyjskich i duńskich, wprowadził innowacyjne podejście do pomocy humanitarnej, które pozwoliło na efektywniejsze łączenie darczyńców z potrzebującymi.

System Adopcji Serca w Polsce, czerpiąc wzorce z międzynarodowych organizacji, pokazał, jak efektywnie można łączyć pomoc bezpośrednią z budowaniem głębokich, osobistych relacji między darczyńcami a dziećmi. Program ten nie ogranicza się tylko do wsparcia finansowego, ale obejmuje także edukację, opiekę zdrowotną, a nawet pomoc w codziennym życiu dzieci. Dzięki temu dzieci otrzymują kompleksowe wsparcie, które przyczynia się do ich rozwoju i poprawy jakości życia.

Adopcja Serca, realizowana przez różne organizacje w Polsce, stała się symbolem międzynarodowej solidarności i empatii. Program ten przy okazji edukuje społeczeństwo o globalnych problemach ubóstwa i nierówności. Dzięki zaangażowaniu takich osób jak doktor Helena Pysz i Wojciech Zięba Adopcja Serca stała się ważnym elementem polskiej działalności humanitarnej, mającym realny wpływ na życie wielu dzieci.

Różne formy wsparcia

Dzieci otrzymują środki na opłacanie chesnego, zakup materiałów

szkolnych i mundurków, a także wsparcie w nauce.

Dla młodzieży, która nie może uczęszczać do regularnych szkół, organizowane są kursy zawodowe i szkolenia, które pomagają im zdobyć praktyczne umiejętności.

Programy pomocy często obejmują też tak zwaną Adopcję Medyczną, która skupia się na zapewnieniu opieki zdrowotnej, szczególnie dla dzieci niepełnosprawnych i niewidomych. Istotnym elementem jest również program dożywiania głodujących dzieci, który zapewnia dostęp do odpowiedniej żywności.

Działania w ramach Adopcji Serca obejmują także budowę i remont szkół, studni, ujęć wodnych oraz placówek medycznych,

co ma kluczowe znaczenie dla poprawy warunków życia w lokalnych społecznościach.

Organizacje realizujące adopcje zajmują się również zakupem i dystrybucją leków, artykułów szkolnych i materiałów budowlanych. Pomoc w ramach Adopcji Serca udzielana jest nie tylko uczniom szkół

” Adopcja Serca nie wiąże się z fizycznym przyjęciem dziecka do rodziny, lecz z duchowym i materialnym wspieraniem go na odległość.





podstawowych, ale także młodzieży szkół średnich, studentom i klerykom w seminariach duchownych.

Działania i osiągnięcia Adopcji Serca świadczą o głębokim zaangażowaniu w poprawę warunków życia dzieci w najuboższych regionach świata. Program ten nie tylko zapewnia bezpośrednią pomoc materialną, ale także dąży do stworzenia trwałych zmian poprzez edukację i rozwój. Jest to przykład skutecznej, wielowymiarowej pomocy, która przekłada się na realne zmiany w życiu dzieci i ich społeczności.

Sercańska Adopcja na Odległość

Specyfiką sercańskiej Adopcji na Odległość, która w swoich założeniach wpisuje się w ideę Adopcji

„ Działania i osiągnięcia Adopcji Serca świadczą o głębokim zaangażowaniu w poprawę warunków życia dzieci w najuboższych regionach świata.

Serca, jest fakt, iż ma ona formę tak zwanej adopcji zbiorowej. Wsparcie konkretnego rodzica adopcyjnego jest elementem sumy, która zapewnia stypendium jednemu dziecku. Gwarantuje to pokrycie wszystkich kosztów związanych z opieką nad dzieckiem.

Obecnie Sekretariat Misji Zagranicznych realizuje 5 projektów, które

w ramach Adopcji na Odległość zapewniają stabilizację finansową domom dziecka w Boliwii (Adopcja Miłości i Adopcja Nadziei) i na Filipinach (Adopcja Serc) oraz ośrodkom dla niewidomych dzieci w Indiach (Adopcja Światła) i Rwandzie (Adopcja Światła – Rwanda).

Na Filipinach sercańscy misjonarze stworzyli Sercański Dom dla Dziewcząt w Cagayan de Oro na wyspie Mindanao. To miejsce, gdzie dziewczęta mogą odzyskać wewnętrzną równowagę i poczucie bezpieczeństwa po krzywdzie doznanej często ze strony najbliższych. W tym domu otrzymują wszechstronne wsparcie: dach nad głową, wyżywienie, odzież, opiekę medyczną i psychologiczną, a także podręczniki szkolne. Kluczowym

elementem programu jest zapewnienie skrzywdzonym dzieciom solidnego wykształcenia, które da im niezależność w przyszłości. To wszystko możliwe jest właśnie dzięki Adopcji Serca.

Siostry Sercanki w Boliwii stworzyły Hogar de Niñas San Francisco (Dom dla Dziewcząt Świętego Franciszka) w Cochabambie, w którym mieszka 70 dziewczynek – sierot w wieku od 5 do 24 lat. Doświadczły one zaniedbania, przemocy lub molestowania. To między innymi dzięki Adopcji Miłości siostry zapewniają dziewczynkom mieszkanie, wyżywienie, opiekę medyczną, materiały szkolne, edukację, dodatkowe zajęcia wspierające je w trudnościach w nauce.

Podobnie dzieje się w Santa Cruz w Boliwii, gdzie projektem o nazwie Adopcja Nadziei objęty został Hogar de la Esperanza (Dom Nadziei) prowadzony przez Siostry Serafitki. Większość podopiecznych to dzieci skazańców z lokalnego więzienia Palmasola. Ich trudne życiorysy wymagają zapewnienia im kompleksowej opieki wychowawczej, psychologicznej i medycznej. Dzięki zbiorowej formie Adopcji na Odległość jest to możliwe.

Projekt Adopcja Światła jest odpowiedzią na potrzeby prowadzonej przez Franciszkanki Służebnice Krzyża szkoły i internatu Jyothi Seva (Służba Światła) dla dzieci niewidomych w Nongbah w Indiach. Niepełnosprawność

podopiecznych i wiążące się z tym problemy ekonomiczno-społeczne ich rodzin zmuszają do szukania miejsc właśnie takich jak Jyothi Seva, gdzie dzieci mają zapewnioną pomoc specjalistów i gwarancję zdobycia umiejętności potrzebnych do samodzielnej dorosłości. Biorąc pod uwagę fakt, iż blisko 70% społeczeństwa indyjskiego żyje za mniej niż dziewięć złotych dziennie, niestety większości rodziców nie stać na pokrycie kosztów związanych z edukacją ich niewidomych dzieci. Sercańska Adopcja Światła jest idealną odpowiedzią na ten problem, a krople pomocy pojedynczych darczyńców łączą się, gwarantując lepsze jutro 50 dzieciom w północno-wschodnich Indiach. ■



U dziewczyn od Świętego Franciszka

Marta CZAJKA

„Jeśli kiedykolwiek zgubisz się w Cochabambie, wystarczy spojrzeć na Jezusa i od razu wiesz, gdzie jesteś” – mówi siostra Anna Kurysz, Sercanka posługująca w Boliwii od 23 lat. „Ta figura Chrystusa jest wyższa nawet od tego w Rio” – dodaje. „Jak to? Naprawdę?” – pytam. „Ta z Rio jest najbardziej znana, ta jest większa”.

Do leżącej na wysokości 2600 metrów n.p.m. Cochabamby najłatwiej dotrzeć samolotem. W ogóle w Boliwii ruch wewnątrz krajowy właśnie tą drogą jest de facto najszybszy, nierzadko najtańszy i najbezpieczniejszy. Boliwia, kraj o powierzchni trzykrotnie większej od Polski, charakteryzuje się bogactwem natury – od wysokich And na zachodzie, przez półpustynie, sawanny, lasy równikowe, aż po Nizinę Boliwijską na wschodzie kraju. A przy tym liczba ludności to zaledwie 10 milionów. Różnorodne ukształtowanie terenu i duże odległości, a do tego sieć dróg nierzadko wołająca o modernizację – wszystko to sprawia, że w niecałą godzinę docieram z Santa Cruz do Cochabamby samolotem właśnie.

W Santa Cruz temperatury w listopadzie sięgają 40 stopni w cieniu. Do tego wysoka wilgotność i szczególnie silny wiatr tego lata (w położonej na półkuli południowej Boliwii lato zaczyna się właśnie w listopadzie) żegnam na lotnisku z uczuciem ulgi – w górskiej Cochabambie ma być o wiele chłodniej, wręcz zimno.

Boliwia jest jednym z biedniejszych krajów Ameryki Łacińskiej. Może to dziwić, wszak jest to ziemia bogata w różnorakie złoża i minerały, od gazu ziemnego, przez cynę, złoto i srebro, po tak cenny w dzisiejszym świecie lit. Położona niemal w centrum kontynentu Boliwia graniczy z Brazylią, Paragwajem, Argentyną, Chile i Peru. Większość społeczeństwa, ponad 75%, stanowią



katolicy. To jednak nie zmienia faktu, że nadal jest to kraj misyjny. W całej Boliwii tylko z Polski jest ponad 100 misjonarzy. Jeszcze na lotnisku zdziwiła mnie duża liczba siostr zakonnych i księży czekających ze mną na samolot do Cochabamby. „Cochabamba jest jak taki boliwijski Watykan” – później usłyszałam od jednego księdza. W 1988 roku miasto odwiedził papież Jan Paweł II podczas swojej jedynej pielgrzymki do dalekiej Boliwii. To właśnie po tym spotkaniu mieszkańcy ustawili potężną figurę Chrystusa na szczycie znajdującej się w centrum miasta góry. Cristo de la Concordia, nazywany Chrystusem Pokoju, wznosi się aż 265 metrów nad miastem. Tak jakby ten szczyt właśnie na takie zwieńczenie czekał.

Na pokładzie samolotu dziwi mnie widok latających między pasażerami komarów. Jest ich dużo, latają w dziwny sposób, jak pijane. Może to przez wysokość? Boliwijskie komary przenoszą wiele chorób, szczególnie żółtą febrę, malarię, zikę i dengę. To kolejny problem, z którym Boliwijczycy muszą się mierzyć każdego dnia. Szczególnie w rejonach z klimatem tropikalnym jest rzeczą niemożliwą uchronić się przed ukąszeniem. Brak odpowiedniej higieny, złe odżywianie i w końcu słaba opieka zdrowotna powodują, że wiele osób, w tym niestety często dzieci, nie jest w stanie pokonać choroby. Śmiertelność wśród boliwijskich dzieci do piątego roku życia wynosi ponad 5% (dla porównania w Polsce jest to poniżej 1%). Oczywiście przyczyn



jest wiele, same choroby byłyby zbyt prostą odpowiedzią.

Na lotnisku w Cochabambie czeka na mnie siostra Anna. Jest już noc, więc ciężko wyrobić sobie opinię o mieście, ale przyjemny powiew wiatru i zarys gór dookoła musi zachwycić. W ogóle Boliwia zachwyca swoją przyrodą i kolorytem kulturowym. Tu naprawdę możesz się poczuć jak w Ameryce Łacińskiej ze szkolnych opowieści i zdjęć rodem z czasopisma podróżniczego. Szczególnie w górach niemal wszyscy Boliwijczycy są ubrani tradycyjnie, kobiety noszą kolorowe spódnice i charakterystyczne meloniki, na plecach zaś *aguayo*,

czyli chustę pełniącą rolę torby/walizki. Nawet małe dzieci Boliwijki noszą właśnie w *aguayo*, bezpiecznie wtulone w plecy mamy.

Do domu dziecka o uroczym nazwie Hogar de Niñas San Francisco, czyli Domu dla Dziewcząt Świętego Franciszka, przyjeżdżamy w totalnych ciemnościach. Ale dziewczyny jeszcze nie śpią. Czekają na nas z pięknym transparentem. „Witaj w naszym domu” napisane kolorowymi literami rozbrzmiewa głosem 50 dziewcząt, które z ogromnymi uśmiechami śpiewają na powitanie tak pięknie, że ze wzruszenia nie umiem powstrzymać łez. Nasz wspólny czas

jest ograniczony, zostaną tu zaledwie kilka dni. Dlatego mocne postanowienie, by nie stracić ani chwili, rozbrzmiewa w moim sercu.

Dom w Cochabambie jest niejako rozbity na trzy części, to jednak nie zmienia faktu, że panuje tu rodzinna i ciepła atmosfera. Mieszkają tu same dziewczęta, sieroty lub półsieroty. Dom prowadzi trzy sio-

” Nasz wspólny czas jest ograniczony, zostaną tu zaledwie kilka dni. Dlatego mocne postanowienie, by nie stracić ani chwili, rozbrzmiewa w moim sercu.

stry ze Zgromadzenia Służebnic Najświętszego Serca Jezusowego. Tej małej wspólnoty przewodzi Polka, siostra Anna Kurysz. Pozostałe dwie siostry to Boliwijki, siostry Rosa i Lucia. W ogóle Sercanki ze wszystkich polskich zgromadzeń zakonnych obecnych w Boliwii przodują pod względem liczby powołań lokalnych. Zapewne wynika to z charyzmatu tego zgromadzenia – szczególną troską siostry otaczają dziewczęta potrzebujące moralnej i materialnej opieki, a także chorych i ubogich.

Dziewczyny mieszkają w czteroosobowych pokojach – jeden maluch, dwie nastolatki i odpowiedzialna za

dany pokój studentka. Najmłodsza w domu dziewczynka, zaledwie czterolatka, już pierwszej nocy bez cienia nieśmiałości wdrapuje mi się na kolana i zasypuje gradem pytań: „Skąd jesteś? Jak masz na imię? Długo zostaniesz? Pobawisz się ze mną? Ale jesteś wysoka!”. Ta ostatnia uwaga będzie niejako zabawnym refrenem naszych rozmów, bo przeciętny Boliwijczyk jest raczej niskiego wzrostu i często o korpulentnej sylwetce. Moje ponad 170 centymetrów wzrostu musiało robić wrażenie!

W tygodniu rytm dnia wyznaczają godziny zajęć szkolnych kolejnych grup wiekowych. A po lekcjach – zajęcia dodatkowe. Z ogromną dumą pewnego dnia dziewczyny prezentowały swoje umiejętności taneczne. Ubrane we własnoręcznie wykonane stroje zatańczyły do

” Popołudnia w domu upływają na odrabianiu lekcji, porządkach, zabawie. Starsze dziewczyny pomagają młodszym. Studentki są niejako wychowawcami wspomagającymi siostry...

tradycyjnych boliwijskich melodii i było to uczta dla oczu! Ale cóż się dziwić, niektóre z dziewcząt tańczą od lat w szkole baletowej i są naprawdę utalentowane. Dowodem na to niech będzie fakt, iż na plakacie promującym występ finałowy na zakończenie roku szkolnego znalazła się właśnie jedna z dziewczyn z Domu Świętego Franciszka.

Popołudnia w domu upływają na odrabianiu lekcji, porządkach, zabawie. Starsze dziewczyny pomagają młodszym. Studentki są niejako wychowawcami wspomagającymi siostry w prowadzeniu domu. W kuchni nie ma kucharki – tu też najstarsze podopieczne same przyrządzają posiłki dla wszystkich. Ciepły podmuch wiatru suszy wiszące za domem pranie, uprane ręcznie. To była zresztą odpowiedź na pytanie, które powstało w mojej głowie na widok mijanych po drodze licznych stoisk z ogromnymi zlewami odlanymi, jak mi się wydawało, z czegoś na wzór cementu. Dopiero potem okazało się, że w Boliwii w większości właśnie ręcznie pierze się ubrania, w dużych zlewach niczym w baliach z opowieści naszych babć.





Był też czas na trudne rozmowy. Jakiś czas temu nad Domem dla Dziewcząt Świętego Franciszka zawisły czarne chmury. Wieloletni fundatorzy domu przestali na skutek różnych kolei losu wspierać Sercanki z Cochabamby i pojawiło się pytanie „Co dalej?”. To wtedy, znowu na skutek różnych „przypadkowych” splotów wydarzeń, powstał projekt o wdzięcznej nazwie Adopcja Miłości. W sumie jak o tym pomyśleć, ta współpraca wydaje się bardzo naturalna – Siostry Sercanki w dalekiej Boliwii i Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów nad Wisłą – to musiało się udać! I rzeczywiście tak się stało. Dzięki wsparciu Darczyńców bezpieczne i spokojne funkcjonowanie Domu Świętego Franciszka

„ Siostry Sercanki w dalekiej Boliwii i Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów nad Wisłą – to musiało się udać!

już nie spędza snu z powiek siostrom i dzieciom z Cochabamby. W 2023 roku udało się też wspomóc kilka dodatkowych inwestycji, jak chociażby wymianę paneli fotowoltaicznych, dzięki czemu w kranach nie brakuje ciepłej wody, oraz budowę studni, która zapewniła samowystarczalność, szczególnie w porze suchej.

Ranek w Cochabambie wstaje wcześniej i gwałtownie. Tu słońce

jest jakoś bliżej. Może dlatego, mimo niższych temperatur oscylujących wokół 15-18 stopni, mam wrażenie, że takich promieni nigdy nie doświadczyłam w rodzinnym domu. Już pora wyjeżdżać, tych kilka dni przeleciało szybko jak sen. Zerkam dookoła, chłonę wzrokiem otaczające góry, zielone drzewa, błękitne niebo z puszystymi chmurami. W tle niesie się głos śmiechu dzieci, nasze pożegnanie było jeszcze bardziej płaczliwe niż pierwsze spotkanie. „Widzisz? Stąd widać plecy figury Jezusa. O tam!” – słyszę głos siostry Anny i podążam wzrokiem za jej palcem wskazującym. Rzeczywiście... W oddali widzę figurę Chrystusa. I już wiem, gdzie jestem. ■

Refleksje rodziców adopcyjnych

Mój mały krok w stronę dużej zmiany

Jako osoba samotna zawsze czułam, że moje życie może i powinno mieć większe znaczenie. Mimo że nie mam własnej rodziny, zawsze pragnęłam dzielić się miłością i wsparciem z tymi, którzy tego najbardziej potrzebują. Moja decyzja o Adopcji na Odległość dziecka z Afryki była początkiem niezwyklej podróży.

Wybór, by wesprzeć dziecko z innego kontynentu, nie był decyzją podjętą lekkomyślnie. Długo o tym myślałam i zdecydowałam, że bardzo chcę mieć „córkę”. Dostałam do adopcji małą dziewczynkę Aminę z wioski w Tanzanii. Jej historia była poruszająca – straciła rodziców i mieszkała ze starszym bratem. Moje wsparcie miało pomóc jej w dostępie do edukacji i podstawowej opieki zdrowotnej.

Każdego miesiąca, kiedy wysyłałam pieniądze, czułam, że robię coś ważnego. Ale prawdziwą radość przynosiły mi listy od Aminy. Jej słowa, pełne wdzięczności i radości, były dla mnie bezcenne. Widziałam, jak z miesiąca na miesiąc rośnie, uczy się i rozwija.

Adopcja na odległość nauczyła mnie wielu rzeczy. Nauczyłam się, że nie trzeba mieć rodziny, by móc

ją tworzyć. Nauczyłam się, że miłość i troska mogą przekraczać wszelkie granice geograficzne i kulturowe. I przede wszystkim nauczyłam się, że samotność nie musi oznaczać izolacji od świata.

Najbardziej wzruszający moment przyszedł, gdy Amina napisała mi, że dzięki mojemu wsparciu marzy o byciu nauczycielką. Poczucie, że miałam swój mały udział w jej marzeniach i aspiracjach, było niewiarygodnie satysfakcjonujące.

Adopcja na Odległość zmieniła moje życie. Pokazała mi, że każdy z nas, niezależnie od naszej sytuacji życiowej, może mieć pozytywny wpływ na życie innych. Dla mnie, jako osoby samotnej, stała się mostem łączącym mnie z większym światem, dającym poczucie przynależności i celu.

Teresa Żak

Z miłości do Jezusa

Myślę, że wszystkich nas, zarówno Siostry Serafitki, Księża Sercanów, jak i nas, darczyńców, łączy jeden wspólny motyw – miłość do Chrystusa. Z miłości do Niego przed wieloma laty siostry przyjechały do Boliwii i wytrwały w tym trudnym z naszej perspektywy świecie. Z miłości do Niego my, rodzice adopcyjni, staraliśmy się wspierać to dzieło. I wreszcie myślę, że z miłości do Jezusa także Księża Sercanie podjęli się koordynacji tej pomocy.

Dostaliśmy wiele i chcemy się tym dzielić z drugim człowiekiem, dać siebie, swój czas, wesprzeć finansowo. Jednak prawdziwymi bohaterami tej historii nie jesteśmy my (my dajemy z tego, co nam zbywa), ale Siostry Serafitki. Co do tego po kilkunastu dniach pobytu w Boliwii nie ma wątpliwości.

Mam świadomość tego, że Adopcja Nadziei nie jest adopcją 1:1, i że wielu darczyńców wspiera ten projekt, każdy na tyle, na ile może sobie pozwolić, i że jest nas dużo więcej niż dzieci w Hogarze (hiszp. *hogar* – dom; przyp. red.). Niemniej jednak jest mi bardzo miło czytać listy Yersona i dostawać jego zdjęcia. Teraz, kiedy znamy się osobiście, widzę, jaki to fantastyczny chłopiec, i bardzo mnie wzruszają te momenty, kiedy mogę z nim porozmawiać i go przytulić. Myślę, że ta możliwość spotkania z dziećmi, którą stworzyli dla nas Sercanie, jest dla wszystkich dobrym doświadczeniem. Zarówno my, darczyńcy, jak i dzieci, mamy możliwość spojrzenia na ten projekt z innej perspektywy. Doświadczenie spotkania, możliwość rozmowy czy przytulenia dodaje realności historiom opisywanym w listach i wszystkich nas wewnętrznie wzbogaca.

To, co mnie uderza w historiach tych dzieci i rwie na strzępy moją duszę, to ogrom cierpienia, którego doświadczyły dzieci z Hogaru. Dzieci wyrwane z piekła więzienia, na których to miejsce odcisnęło niezmywalne

piętno, piętno życia w biedzie, doświadczania przemocy, w przerażającej większości także przemocy seksualnej doświadczanej we własnej rodzinie... Marana tha!

Mam już pomysł na czas przed świętami Bożego Narodzenia, kiedy już sobie poukładałam w głowie i w sercu wszystko to, co tu przeżyłam i zobaczyłam. Zacznę o tym miejscu mówić, zarówno o tych pięknych aspektach, jak i tych trudnych. Zacznę od szkoły swoich synów i mojego środowiska zawodowego. Chciałabym, żeby to, co robią dla tych dzieci Siostry Serafitki i Sercanie, zyskało jeszcze większy rozgłos i w efekcie wsparcie.

Iwona Musialik





Sercańska Adopcja na Odległość

1 Sercańska Adopcja na Odległość ma charakter zbiorowy. Co to oznacza?

- a) Nie wspieramy pojedynczych dzieci, ale przekazujemy środki na utrzymanie całych domów dziecka w Boliwii (dwóch), na Filipinach oraz ośrodków dla niewidomych (szkoła + internat) w Indiach oraz w Rwandzie. Rodzice adopcyjni nie tylko finansują naukę dzieci, ale też pełne ich utrzymanie: wyżywienie, zakup odzieży, zajęcia dodatkowe, opiekę lekarzy czy psychologów.
- b) Każdy Darczyńca otrzymuje trzy razy do roku list i zdjęcie od dziecka, które jest reprezentantem całej placówki opiekuńczej.
- c) Jedynym wyróżnieniem dla dzieci, które korespondują z Darczyńcami z Polski, są wiadomości, które można im przestać za naszym pośrednictwem. Takie listy są tłumaczone na języki lokalne i przekazywane dzieciom. Ten rodzaj prezentu znaczy dla nich o wiele więcej niż jakikolwiek dar materialny!

2 Jak podjąć adopcję?

- a) Należy zadeklarować chęć wpłaty 45 zł miesięcznie (można więcej) przez okres minimum 12 miesięcy. Osoby, które chcą podjąć się regularnych wpłat, prosimy o wpisanie w tytule przelewu: **Adopcja + jej nazwa – deklaracja stała**
- b) Po upływie 12 miesięcy nie trzeba nas informować ani o przedłużaniu adopcji, ani o jej zakończeniu. Ponieważ księgujemy wszystkie wpłaty, widzimy, czy są one kontynuowane, czy jednak Darczyńca ich zaprzestał.
- c) Nie podpisujemy wzajemnie żadnych umów.
- d) W przypadku wyższych darowizn nie stosujemy wzoru matematycznego, np. 135 zł : 45 zł = „adopcja” 3 dzieci.

Będziemy wdzięczni również za jednorazowe wsparcie naszych małych podopiecznych. W takim przypadku w tytule przelewu prosimy napisać: **Adopcja + jej nazwa – jednorazowo**

Justyna JAROSIŃSKA

Misja Tandale – GDZIE nadzieja SPOTYKA DZIAŁANIE

Dar es Salaam, Tanzania – słońce wschodzi nad Tandale, przynosząc kolejny dzień pełen wyzwań, ale i nadziei. W tętniącej życiem, ale też bardzo ubogiej dzielnicy, gdzie każda ulica ma swoją opowieść, Ojcowie Biali i siostry z misji dają świadectwo niezwykłego poświęcenia. Ich zadanie? Przekształcić życie tutejszych mieszkańców i dać szansę młodym dziewczętom, które zbyt wcześnie musiały dorosnąć.

Dzieło wielu darczyńców

W Tandale edukacja nie jest normą, ale luksusem. Dla wielu dziewcząt, wciąż będących dziećmi, staje się ona niedostępnym marzeniem, gdy są zmuszane do małżeństw lub ciężkiej pracy przez ubóstwo i tradycję. Mimo to w ich sercach tli się pragnienie lepszego życia, pragnienie przekraczające granice ich obecnej rzeczywistości.

Jakiś czas temu w Tandale zrodził się projekt mający na celu zmianę tej sytuacji – Centrum Salome. Założone przez Fundację Misja Tandale, Centrum stało się miejscem edukacji i aktywizacji zawodowej dla wielu kobiet. Dziś jest nie tylko budynkiem, lecz także symbolem nadziei w miejscu, gdzie desperacja często była jedyną opcją.

Misja Tandale, ze wsparciem polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, rozpoczęła budowę Centrum kilka lat temu. Niemniej jednak projekt napotkał na przeszkody finansowe. Dodatkowe środki finansowe, ponad 335 tysięcy złotych, zostały pozyskane dzięki wsparciu naszych darczyńców, co umożliwiło otwarcie Centrum.

Obecnie Centrum Salome oferuje nie tylko edukację i zdobywanie zawodowych umiejętności, ale także wsparcie psychiczne i emocjonalne dla młodych kobiet. Powstało tam zaplecze psychologiczne i duszpasterskie. Siostra Cecylia Bachalska, która od początku tworzyła i zarządzała Centrum, ma tam swoje biuro, które stało się bezpieczną przestrzenią dla kobiet. Mogą one dzielić

się swoimi historiami, często pełnymi bolesnych doświadczeń. Siostra Cecylia podkreśla: „Otwarcie Centrum Salome było spełnieniem marzeń i początkiem nowego rozdziału”.

Odkrywają swoją godność i marzenia

Edukacyjne założenia Centrum Salome od początku były ambitne. Obejmowały dwuletnie kursy krawieckie oraz krótsze programy zawodowe, językowe i komputerowe, wszystkie dostosowane do indywidualnych potrzeb i umiejętności uczennic. Wiele z młodych kobiet zamieszkujących Tandale zмага się z barierami edukacyjnymi, takimi jak brak umiejętności czytania i pisania, które ograniczają ich możliwości zawodowe. Dzięki wsparciu naszych darczyńców szkoła krawiecka w Centrum została wyposażona w maszyny do szycia, stoły krawieckie, meble i komputery.

Siostra Cecylia Bachalska, zaangażowana w codzienne funkcjonowanie Centrum, zauważa, że służy ono nie tylko jako miejsce kształcenia zawodowego. „Tworzymy przestrzeń, gdzie kobiety mogą się czuć bezpiecznie i rozwijać się zarówno zawodowo, jak i osobowo” – mówi. Centrum pełni funkcję miejsca, gdzie kobiety mogą się uczyć, rozmawiać, odkrywać swoją godność i marzenia.

W Centrum działają dwie klasy. W jednej dziewczęta



„Dziewczęta, które początkowo były nieśmiałe i miały trudności z nawiązywaniem kontaktów, po roku pobytu w Centrum zaczynają nawiązywać relacje, budować zaufanie i wyrażać dumę ze swoich prac.

zdobyczą dwuletnie wykształcenie w zakresie kroju i szycia, natomiast w drugiej odbywają się krótsze kursy. Uczestniczki uczą się tam praktycznych umiejętności, takich jak tworzenie plecaków czy torebek z koralików. „Chcemy, aby nasze uczennice, po zaledwie kilku tygodniach takiego kursu, mogły już samodzielnie zarabiać na życie, produkując konkretne i potrzebne przedmioty” – wyjaśnia siostra Bachalska.

Zmiana, jaką obserwuje siostra Cecylia u uczennic Centrum Salome, jest znacząca. Dziewczęta, które początkowo były nieśmiałe i miały trudności z nawiązywaniem kontaktów, po roku pobytu w Centrum zaczynają nawiązywać relacje, budować zaufanie i wyrażać dumę ze swoich prac. To świadczy o głębokim wpływie Centrum na ich rozwój osobisty i zawodowy.

Siostra Cecylia podkreśla również rolę Centrum w budowaniu poczucia własnej wartości wśród uczennic. „Chcemy, aby każda z nich poznała swoją wartość, nauczyła się umiejętności

potrzebnych do życia zawodowego i osobistego” – mówi. Rodzice tych dziewcząt, jeśli są obecni w ich życiu, również wyrażają dumę i wdzięczność za możliwości, jakie Centrum daje ich córkom.

Szansa na lepszą przyszłość

Centrum przyjmuje dziewczęta z różnych środowisk, zarówno chrześcijańskich, jak i muzułmańskich, tworząc przestrzeń bogatą

w różnorodność kulturową i religijną. „Naszym celem jest pomoc dziewczętom w całościowym rozwoju. Chcemy wspierać wszystkie bez wyjątku, nie dzieląc ich, ale je łącząc” – zaznacza siostra Cecylia.

Program edukacyjny Centrum oprócz szycia obejmuje również kursy komputerowe, mające na celu zwiększenie kompetencji dziewcząt w obszarze technologii. „Były prezydent Tanzanii Juliusz Nyerere często mówił, że kształcą kobietę,



kształcimy cały naród. Jego słowa doskonale odzwierciedlają naszą misję” – podsumowuje siostra Bachalska.

Działania Centrum Salome pokazują, jak edukacja i wsparcie mogą realnie wpłynąć na życie młodych dziewcząt, dając im szansę na lepszą przyszłość i aktywną rolę w społeczeństwie. Centrum Salome nie tylko zmienia krajobraz Tandale, ale przede wszystkim otwiera nowe perspektywy dla kobiet, które do tej pory żyły w cieniu społecznego ostracyzmu. Jest to miejsce, gdzie nadzieja zaczyna przeplatać się z rzeczywistością, a marzenia o lepszej przyszłości stają się coraz bardziej osiągalne.

„Dziś mogę powiedzieć, że tego Centrum nie byłoby bez pomocy ojców sercanów, którzy wsparli nasz projekt, i bardzo im za to dziękuję. Proszę o modlitwę, abyśmy mogły podolać pragnieniom i planom Bożym w rozwoju każdego człowieka, tu w szczególności kobiet, do których nas Pan Bóg posyła” – stwierdza siostra Bachalska.

Marzenia w końcu osiągalne

Centrum Salome reprezentuje coś więcej niż tylko budynek; zdaniem siostry Cecylii to latarnia nadziei i transformacji w Tandale. Każdy dzień to nowy rozdział w księdze zmiany, przybliżającej tę społeczność do lepszej przyszłości. Siostra Cecylia z pasją i oddaniem cały czas prowadzi Centrum, będąc dla wielu kobiet mentorką



„Dziewczęta, które ukończą program w Centrum Salome, stają się ambasadorkami zmiany, nie tylko w swoich rodzinach, ale i w szerszej społeczności.

i opiekunką. Jej praca i poświęcenie przekształcają życie wielu kobiet, pokazując, że zmiana jest możliwa, a edukacja może być kluczem do lepszego życia.

Dziewczęta, które ukończą program w Centrum Salome, stają się ambasadorkami zmiany, nie tylko

w swoich rodzinach, ale i w szerszej społeczności. Ich historie sukcesu, pokonania trudności i osiągnięcia niezależności są inspiracją dla innych dziewcząt, które znajdują się w podobnych sytuacjach.

Centrum Salome to także świadectwo międzynarodowej współpracy i solidarności. Współpraca z polskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych i wsparcie darczyńców pokazują, że dobroć i pomoc nie znają granic.

Działania Centrum Salome pokazują, jak edukacja i wsparcie mogą realnie wpłynąć na życie młodych dziewcząt, dając im szansę na lepszą przyszłość i aktywną rolę w społeczeństwie. ■



Słowo Boże POTWIERDZONE CZYNEM

Z ojcem Adamem Cytrynowskim MAfr (Ojcowie Biali) o misjach w Tanzanii: o tym, jak Bóg pokonał szamanów, którzy (za pieniądze) „modlili się” o deszcz, oraz dlaczego po śmierci męża kobieta nie może wychowywać swoich dzieci, rozmawia Marta Czajka z Sekretariatu Misji Zagranicznych Księżów Sercanów.

Marta Czajka: Jak wygląda codzienność misjonarza, który jest duszpasterzem parafialnym?

o. Adam Cytrynowski: Zacznę od tego, że życie i praca w mieście bardzo różni się od tego, co dzieje się na wioskach. Ja pracowałem pięć lat w dużym mieście, w Dar es Salaam. Dzień zaczyna się o godzinie 6:00 od odmówienia jutrzni razem z parafianami, potem jest Msza Święta, następnie śniadanie. Każdego dnia jest otwarte biuro parafialne, a my mieliśmy nawet dwa biura.

Dwa biura parafialne...?

Bo do biura parafialnego jest zawsze kolejka! Ludzie przychodzą na przykład, aby spisywać kwestie dotyczące małżeństw mieszanych, to znaczy bardzo często się zdarza, że jedna strona jest katolicka, a druga innego wyznania, nieochrzczona. Jeśli para żyje w takim związku, a chce ochrzcić dzieci, to taka sytuacja również wymaga wizyty w biurze parafialnym. Inny temat, który załatwia się w biurze, to Caritas parafialny: ktoś jest chory, ktoś w szpitalu, mamy masę takich spraw. W Tanzanii Kościół jest oparty na małych wspólnotach chrześcijańskich. Nawet w dużych miastach nie działa to tak jak w Polsce. Parafia jest podzielona na sektory po 20–30 rodzin i taki krąg spotyka się w domach raz w tygodniu na modlitwę. Taka wspólnota ma swoich liderów. I jeśli ktoś przychodzi właśnie w jakiejś sprawie pomocowej, to my mu dajemy formularz

i on musi się z nim udać do lidera małej wspólnoty. Jako misjonarz mam dwa razy w miesiącu spotkanie z liderami i wtedy rozmawiamy o sprawach Caritas i przedstawionych prośbach.

W Tanzanii jest bardzo duży nacisk na udział ludzi świeckich w pracy w Kościele. Co miesiąc jest spotkanie rady parafialnej. Proboszcz i wikarzy spotykają się z radą parafialną i praca w parafii jest planowana.

Najciekawsza sytuacja, którą pamięta Ojciec z pracy na misjach to...?

Kiedyś jechałem do kaplicy dojazdowej i zobaczyłem, że wielu ludzi zgromadziło się przy szkole – to był znak, że coś tam się dziwnego dzieje. Teoretycznie była pora deszczowa, ale od trzech tygodni nie spadła jeszcze ani jedna kropla deszczu. Więc liderzy wioski (niekatolicy) zaprosili szamana, aby „modlił się” o deszcz. Szefowie wioski

” W Tanzanii jest bardzo duży nacisk na udział ludzi świeckich w pracy w Kościele. Co miesiąc jest spotkanie rady parafialnej.

wymagali od mieszkańców, aby każdy był na tym rytuale. Dodatkowo oni podczas takich zgromadzeń negocjują, ile każda rodzina ma wyłożyć pieniędzy, aby szaman przystąpił do pracy. Ja się tam do nich udałem i poprosiłem, aby zwolnić ze spotkania, na czas Mszy Świętej, rodziny katolickie. Powiedziałem im też, że „dla nas, katolików, praca tych panów (szamanów), którzy przyjeżdżają tu za pieniądze, nie ma żadnego znaczenia. My chcemy się modlić o deszcz do jedyne go i prawdziwego Boga”. Dostałem zgodę, abyśmy mogli odprawić Eucharystię. Pamiętam, że jak zaczynaliśmy, było bardzo słonecznie. Wybrałem



w mszale formularz o urodzaje, o deszcz. Było już po komunii świętej, Msza Święta trwała już ze trzy godziny. W czasie dziękczynienia usłyszałem takie uderzania: „puk, puk, puk” i nagle ludzie wybiegają z kościoła z krzykiem. Nie wiedziałem, co się dokładnie dzieje. Zaczęła się ogromna ulewa... Po dwóch miesiącach w tej kaplicy dojazdowej potroiła się (!) liczba katechumenów – dorosłych, którzy zapisali się na przygotowanie do chrztu. Takie sytuacje pokazują mi, że Pan Bóg ma lepsze metody misyjne, niż człowiek sam może wymyślić.

Najtrudniejsza sytuacja, której doświadczył Ojciec?

W 1999 roku podczas jazdy motocyklem zderzyłem się z krową. Czuję, że tracę przytomność... Zdołałem jednak zobaczyć, że leży przy mnie różaniec, który wypadł mi



z kieszeni. Ludzie wsadzili mnie na rower – innego transportu nie było. W szpitalu pielęgniarka zaczęła mnie obmywać z brudu, ale żadnej innej pomocy nie dostałem – maszyny rentgenowskie nie działały. Biskup przysłał po mnie samochód, aby zabrać mnie do kurii, do Kahamy. Zaraz za naszym samochodem do biskupa przyjechało trzech holenderskich lekarzy, którzy na co dzień pracowali 180

kilometrów od Kahamy. Oni mi bardzo pomogli. Zbadali mnie – miałem wewnętrzny krwotok. Siedziałem w szpitalu (dosłownie, nie mogłem się położyć) i współbrat przyniósł mi list od mamy, w którym przeczytałem: „Drogi synu, bardzo długo nie miałam od ciebie wiadomości, ale zawsze pamiętam o tobie i modlę się na różańcu, aby Matka Najświętsza ochraniała cię swoim płaszczem”. Kiedy to przeczytałem, przypomniałem sobie ten różaniec, który znalazłem przy mnie po wypadku. Jestem przekonany, że Matka Boża „maczała palce” w ocaleniu mi życia.

Jak kultura wpływa na codzienne życie Tanzańczyków?

Muszę przyznać, że kultura i tradycje afrykańskie są bardzo mocno zakorzenione w ludziach. My nie siemy Dobrą Nowinę, ale widzimy, że nawet ludzie po wyższych studiach, kiedy natrafiają na problemy, przychodzą do kościoła, modlą się, ale i tak później szukają pomocy u lokalnych szamanów. Nawet ludzie dobrze sytuowani, biznesmeni mają rzecz od „czarowników”,



które wieszają w sklepach, żeby im się lepiej powodziło.

Porozmawiajmy chwilę o roli kobiet w społeczeństwie w Tanzanii. W Afryce podział ról społecznych jest zupełnie inny niż w Europie...?

Od kiedy jestem w Tanzanii, to pozycja kobiet w społeczeństwie bardzo się zmieniała. Z początków mojego misjonowania pamiętam pierwszą kobietę, która została ministrem sprawiedliwości, i to był ewenement nawet na całą Afrykę. Jak ona została ministrem, to rozpoczęła się dyskusja o prawach kobiet. Kobieta, która wychodzi za męża, to tak jakby „wchodziła w związek” z klanem mężczyzny. W sytuacji kiedy mąż umiera, to kobieta zostaje z niczym. Majątek wspólnie wypracowany – jakiegokolwiek pieniądze, bydło, dom czy nawet dzieci (!) – należy do rodziny męża, a nie do niej. Normą było to, że wdowa była wyrzucana z domu i wracała do rodziny, z której pochodzi. Dzieci były wychowywane przez wujków. Zdarzało się też tak, że kobieta była poślubiana przez brata zmarłego i stawała się jego drugą czy trzecią żoną. Mary Nagu, ta wspomniana minister, zaczęła bardzo mocno naciskać na to, że kobiety nie mogą być traktowane jak przedmioty. Można powiedzieć, że przez ostatnie 20 lat kobiety zyskały bardzo wiele praw. Sytuacje, które opisałem, potrafią się jeszcze zdarzać, ale tylko w małych wioskach. Kobiety



„ Jeśli ktoś umrze, to na pogrzebie spotyka się cały klan i po pochówku decydują, kto z rodziny zajmie się osieroconymi dziećmi.

w miastach już dziedziczą majątek po mężach i wychowują swoje dzieci. To idzie w całym kraju ku dobru.

W krajach afrykańskich życie opiera się na wspólnocie w przeciwieństwie do zachodniego indy-

widualizmu. A którą drogą podąża Tanzania?

W Tanzanii liczy się przede wszystkim klan. Nie ma takiej możliwości, żeby nawet po ślubie „zacząć swoje życie”. Wspomniałem już, że kobieta po ślubie niejako zmienia rodzinę. Jeśli ktoś umrze, to na pogrzebie spotyka się cały klan i po pochówku decydują, kto z rodziny zajmie się osieroconymi dziećmi. Pamiętam śmierć 37-letniego mężczyzny, który zostawił żonę i dwójkę dzieci. I ja uczestniczyłem w takim klanowym spotkaniu po pogrzebie. Rodzina nominowała jedną osobę, która



będzie takim „ojcem”, i w momencie, w którym wdowa będzie miała jakiegokolwiek problemy, to ten człowiek będzie osobą kontaktową z klanem dla kobiety, która straciła męża.

Ojciec ma w Tanzanii niesamowity respekt. Jeśli przyjeżdża twój ojciec, a ty masz już nawet swoją rodzinę, to nie możesz ojcu niczego odmówić. Zdarza się nawet, że ojcowie wykorzystują swoją pozycję. Na przykład w sytuacji, kiedy syn posiada rower, i nawet jeśli ma zaplanowane załatwianie jakichś spraw i potrzebny jest transport, a ojciec przyjdzie pożyczyć rower, to syn nie może odmówić. Dlatego też u nas dobrze funkcjonują małe wspólnoty chrześcijańskie. Nawet jak przychodzisz do kościoła, to nie

„ Ojciec ma w Tanzanii niesamowity respekt. Jeśli przyjeżdża twój ojciec, a ty masz już nawet swoją rodzinę, to nie możesz ojcu niczego odmówić.

jesteś anonimowy, tylko jesteś identyfikowany poprzez małą wspólnotę. Jak chcesz ochrzcić dziecko, to idziesz najpierw do lidera swojej wspólnoty chrześcijańskiej i on pisze list, z którym idziesz do proboszcza. Jak ktoś przychodzi do biura parafialnego i prosi o chrzest dziecka, to ksiądz najpierw się pyta o ten list polecający. To jest super, bo w dużych parafiach miejskich

po prostu nie ma możliwości, aby znać wszystkich parafian.

Dlaczego zaangażował się Ojciec w budowę studni głębinowych?

Bo zobaczyłem na własne oczy, że bardzo wiele chorób jest związanych z brudną wodą. Kiedyś miałem spotkanie w wiosce z katechistami. Na zakończenie takiego spotkania zawsze je się wspólny posiłek. Było ugotowane *ugali*, po polsku powiemy, że to taka kukurydziana papka. W Tanzanii, szczególnie na wioskach, je się z jednego garnka, rękoma. Katechista rozpoczął jedzenie, a kiedy wyciągnął palce z naczynia i ja chciałem się poczęstować, to zobaczyłem ciemne ślady. Przerwałem więc posiłek i poprosiłem tego człowieka, żeby pokazał mi

ręce – przyznam, że nawet wstydzę się teraz o tym opowiadać. On miał po prostu brudne dłonie... I powiedziałem do nich wszystkich, że jeśli tak będą o siebie dbali, to ich rodziny będą ciągle chore, dzieci będą chore, że nigdy ich nie wyleczą! To był dla mnie taki zarówno praktyczny, jak i duchowy przełom. Od tego zdarzenia zaangażowałem się mocno w zbieranie funduszy i budowę studni w Tanzanii. Głoszenie Słowa Bożego jest piękną rzeczą, ale jeśli mówisz, że Pan Bóg cię kocha i chce dla ciebie zdrowia, a możesz to jeszcze potwierdzić czynem na przykład poprzez budowę studni i tak namacalnie pokazać miłość Boga, to jest to wypełnieniem głoszonego Słowa. 75% wszystkich chorób w Tanzanii jest powodowanych piciem brudnej wody, ale wiem, że możemy ludziom pomóc,



„ Od 15 lat zbieram pieniądze, żeby budować studnie głębinowe na wioskach, szczególnie właśnie przy szkołach. W Tanzanii wodociągi są tylko w dużych miastach. Poza nimi problemy z wodą są ogromne.

ta tragiczna sytuacja może się poprawić.

W każdej wiosce są takie studzienki czy ministawy, które ludzie kopią, żeby zbierała się woda. Ta woda nie nadaje się do picia! Niestety bardzo wielu ludzi używa takiej wody do picia.

Kiedy pracowałem w duszpasterstwie młodzieży, to odwiedziłem bardzo wiele szkół katolickich. Siostry zakonne, które je prowadziły, zwracały mi uwagę na bardzo trudną sytuację, kiedy w szkole nie było bieżącej wody. Zacząłem szukać środków na budowę studni w tych miejscach. Zauważyłem, że po wybudowaniu studni życie tej szkoły, funkcjonowanie uczniów całkowicie się odmięniało. Ta młodzież stawała się inna, było mniej zachorowań i bardzo wiele radości. Od 15 lat zbieram pieniądze, żeby budować studnie głębinowe na wioskach, szczególnie właśnie przy szkołach. W Tanzanii wodociągi są tylko w dużych miastach. Poza nimi problemy z wodą są ogromne.



Dziękuję za rozmowę.

Czekamy na wodę!

PROJEKT ZAKUPU SPRZĘTU DO WIERCENIA

Dorota POŚPIECH



Dzieci z domu dziecka w Chalinze, uczniowie szkoły podstawowej w Mkiwa i pacjenci szpitala prowadzonego przez polskie misjonarki w Nanjota – te wszystkie osoby będą miały szansę na dostęp do czystej wody dzięki Darczyńcom Sekretariatu Misji i działaniom ojca Adama Cytrynowskiego ze zgromadzenia Ojców Białych. Będzie to możliwe za sprawą realizacji projektu zakupu sprzętu do wiercenia studni.

W szkole podstawowej w Mkiwa w diecezji Singida w Tanzanii uczy się ponad 500 dzieci. Największym wyzwaniem jest dostęp do czystej wody. Uczniowie chodzą po wodę do stawu oddalonego o ponad kilometr od budynku szkoły. Sami dźwigają ciężkie, kilkulitrowe wiadra i kanistry. Często, zanim uda im się napęłnić baniaki wodą, muszą czekać, aż pasterze napoją zwierzęta gospodarskie. Z tego samego ujęcia wody korzystają bowiem także kozy i bydło. Aby dotrzeć do stawu, dzieci pokonują bardzo ruchliwą ulicę, co jest dodatkowym zagrożeniem. Kiedy w porze suchej staw wysycha, to nie ma dostępu do żadnego źródła wody. Z powodu zanieczyszczeń, jakie znajdują się w wodzie, w szkole wybuchają epidemie duru brzuszego i tyfusu. Chorujący uczniowie przez dłuższy czas mają wtedy przerwę w edukacji. Poza tym nastoletnie dziewczęta ze względu na brak wody nie chodzą do szkoły także w dni, w których miesiączkują.

Szkola podstawowa w Mkiwa to jedno z miejsc, które czekają na studnię. Znajduje się na liście ojca Adama



Cytrynowskiego. Cały czas dostaje on kolejne prośby o budowę nowych ujęć wody. Liczba próśb zwiększyła się od czasu, kiedy w ramach projektu misyjnego został zakupiony profesjonalny sprzęt do wiercenia studni. To wszystko było możliwe dzięki wrażliwości osób, które przekazały na ten cel swoje darowizny. „Ogromne podziękowania i wielkie Bóg zapłać dla wszystkich, którzy przyczynili się do wsparcia tego wodnego projektu. Nie wiem nawet, jak to wyrazić słowami. Jest to ogromny projekt i pierwszy, który realizujemy na taką skalę jako misjonarze. Wcześniej podczas budowy studni wynajmowaliśmy maszyny do wiercenia. Teraz, mając własny sprzęt, będzie to wyglądało zupełnie inaczej. Będzie dużo taniej, a przede wszystkim będziemy niezależni od zewnętrznych firm, które często powodowały ogromne opóźnienia w pracach”.

Ojciec Adam budowę studni zajmuje się od wielu lat, ale miał

„ Wcześniej podczas budowy studni wynajmowaliśmy maszyny do wiercenia. Teraz, mając własny sprzęt, będzie to wyglądało zupełnie inaczej.

też inne obowiązki, więc nie mógł całkowicie poświęcić się temu projektowi. Zmieniło się to po zakupie wiertni. „W maju 2023 roku otrzymałem nową nominację, aby zająć się tylko tak zwanym *development project*. Decyzją zgromadzenia będę zaangażowany w wiercenie studni, pomoc w zdobywaniu wody pitnej w szkołach, szpitalach i różnych wioskach – tam, gdzie pomoc będzie potrzebna” – mówi ojciec Adam. Dodatkowo Zgromadzenie Misjonarzy Afryki powierzyło mu szczególne zadanie stworzenia nowej misji w stolicy Tanzanii Dodomie, aby mógł jak najlepiej koordynować projekt wodny.

W trakcie realizacji projektu zakupu ogromnych samochodów ciężarowych z wiertnicą do studni głębinowych nie obyło się bez trudności. Kiedy misjonarz zaczął szukać odpowiedniego sprzętu, okazało się, że trzeba zamówić go





w Indiach, a potem przetransportować drogą morską do Tanzanii. Po zrobieniu odpowiedniego rozeznania udało się sfinalizować zakup, ale wtedy zaczęły się problemy na miejscu. Najpierw statek z Indii, który przypłynął do Dar es Salaam, musiał czekać dwa tygodnie na rozładunek w porcie. Później półtora miesiąca zajęło, aż samochody z wiertnicą trafiły do urzędu celnego. Tam przetrzymywane są wszelkie rzeczy sprowadzane z zagranicy, dopóki nie nastąpi zakończenie wszystkich procedur. Dopiero po uzyskaniu potrzebnych dokumentów i uregulowaniu spraw podatkowych można odebrać daną przesyłkę. Wszystko jest więc bardzo czasochłonne.

Zakup wiertni to tylko jeden z kroków, które były niezbędne, aby rozpocząć budowę studni na szerszą skalę. Ojciec Adam musiał przygotować całą infrastrukturę

potrzebną do ulokowania tego gabarytowego sprzętu. Zbudowany został specjalny parking, który musiał zostać utwardzony i ogrodzony. Na teren wjechał ciężki sprzęt, taki jak ubijarki i spychacze. Do utwardzenia i wyrównania tej ogromnej przestrzeni wykorzystano 55 ciężarówek żwiru. Równolegle trwa budowa domu w Dodomie, w którym zamieszka nowa wspólnota misyjna.

Poza pracami budowlanymi trzeba było zająć się formalnościami, aby zdobyć wszelkie pozwolenia niezbędne do rozpoczęcia odwiertowań. W tym celu została zarejestrowana niezależna fundacja, której prezesem został ojciec Adam. W jej zarządzie są między innymi prawniczka i geolog, który ma uprawnienia do badania podłoża w celu poszukiwania źródła wody i prowadzenia odwiertowań. Dzięki temu

możliwe jest uzyskanie licencji na wykorzystanie nowo zakupionego sprzętu. Misjonarz przygotował także trzech pracowników, którzy mają obsługiwać ciężarówki z wiertnicą. Aby zdobyć doświadczenie, odbyli szkolenia w innych firmach zajmujących się budową studni.

Pomimo ogromu pracy i zaangażowania, jakiego wymagał projekt zakupu wiertni, ojciec Adam się nie poddaje. Wszystko wskazuje na to, że po zakończeniu pory deszczowej powstaną pierwsze studnie z użyciem nowego sprzętu. W kolejce czeka już wielu mieszkańców tanzanickich wiosek, uczniów szkół i pacjentów szpitali. Czysta woda to dla nich szansa na życie bez chorób takich jak cholera, tyfus czy dur brzuszny. Dla małych dzieci, dla których biegunka jest szczególnie niebezpieczna, to często szansa na przeżycie. ■

Okiem reportera



Sytuacja Kościoła na Białorusi

Dorota POŚPIECH

barwami. Niestety codzienność mieszkańców nie jest już tak kolorowa. Rzeczywistość w kraju rządzonym przez dyktatora przypomina raczej wszystkie odcienie szarości. Białoruś to państwo, w którym niemal w każdym mieście na przechodniów spogląda towarzysząc Lenin – oczywiście w formie kamiennego posągu. To dowód na to, że Białoruś nigdy nie odcięła się od *mateczki Rosji*. Ścisłe powiązania z Kremlm mają wpływ na decyzje polityczne, a co za tym idzie – dotykają bezpośrednio białoruskich obywateli. Cały świat mógł się o tym przekonać podczas rozpoczęcia pełnoskalowej wojny na Ukrainie, kiedy to Alaksandr Łukaszenka wystąpił w roli sojusznika Władimira Putina.

Katolicy na celowniku

Według oficjalnych danych na Białorusi katolicy stanowią około 13%, według nieoficjalnych – 20%. Oznacza to, że na ponad 9 milionów mieszkańców około 1,5 miliona jest wyznania katolickiego. Dokładnej liczby nie da się określić między innymi ze względu na brak ksiąg kościelnych z czasów sowieckich. Mimo że nie stanowią przewagi (na przykład w stosunku do wyznawców prawosławia), katolicy aktywnie uczestniczą w życiu społecznym, pełnią wiele funkcji, przez co są zauważalni. W tym zrusyfikowanym do cna kraju Kościół Katolicki jest największą organizacją, która na co dzień posługuje się językiem białoruskim. Biskupi

Czarna lista Łukaszenki

Na Białorusi wszechobecny jest strach. Ludzie boją się mówić. Nic dziwnego, skoro liczba więźniów politycznych stale rośnie. Wśród nich są opozycjoniści, dziennikarze i zwykli obywatele, a ostatnio także coraz więcej księży katolickich. Ci ostatni są oskarżani o „zdradę stanu”.

Na białoruskich wsiach stare drewniane chaty pomalowane są na żółto, niebiesko czy zielono, a okiennice zawsze mają kolor kontrastujący z barwą ścian. Płoty, ławeczki czy przystanki autobusowe także przyciągają wzrok żywymi

przemawiają i wydają dekrety po białorusku, Msze Święte i nabożeństwa są odprawiane w tym języku (z wyjątkiem tych, które odprawia i śpiewa się po polsku, ale nawet wtedy czytania i kazanie są w języku białoruskim). Nauczanie religii i katechezy do tej pory mogły się odbywać w języku polskim i białoruskim. Niestety od wprowadzenia 11 października 2023 roku nowelizacji ustawy „O wolności sumienia” nauczanie religii po polsku stało się zabronione.

Reżim Łukaszenki stopniowo wkracza we wszystkie sfery życia społecznego. Represje zaostriżyły się od czasu sfalszowania przez dyktatora wyborów w sierpniu 2020 roku. Przesłuchania, aresztowania, wyroki, kolonie karne są na porządku dziennym. Wielu księży zostaje oskarżonych o „zdradę stanu”, za którą zgodnie z białoruskim kodeksem karnym grozi od 7 do 15 lat pozbawienia wolności. Jak podaje „Chrześcijańska Wizja”, która prowadzi monitoring prześladowań politycznych wśród chrześcijan, od 2020 roku prześladowania dotknęły już 60 duchownych różnych wyznań. Najliczniejszą grupę represjonowanych na Białorusi chrześcijan stanowią reprezentanci Kościoła Katolickiego – księża, alumni seminariów, katecheci.

Aresztowani Sercanie

W 2020 roku zaraz po wyborach prezydenckich na areszt skazano także dwóch sercańskich księży – Eduarda



„ Najliczniejszą grupę represjonowanych na Białorusi chrześcijan stanowią reprezentanci Kościoła Katolickiego – księża, alumni seminariów, katecheci.

Sinkiewicza SCJ i Alaksandra Fiadotau SCJ. Ksiądz Eduard na co dzień pracuje w mieście Postawy (w obwodzie witebskim), ale został zatrzymany w Baranowiczach (w obwodzie brzeskim) podczas odwiedzin u rodziców. Ojciec księdza Eduarda dowiedział się o aresztowaniu syna z listy wywieszonej na miejscowej komendzie. Po czterech dniach Sercanin został przeniesiony z aresztu tymczasowego do śledczego, co

wywołało jeszcze większe obawy rodziny. Brat aresztowanego, Walancin Sinkiewicz, mówił wtedy niezależnej stacji telewizyjnej Bielsat: „Znajomy twierdzi, że w areszcie tymczasowym nie biją. Strasznie znęcają się za to w śledczym. Sprzedawczyni, która pracuje w pobliskim sklepie, powiedziała, że chce się zwolnić, bo nie może już wytrzymać krzyków i jęków dochodzących zza murów aresztu”.

Sercanie zostali wypuszczeni po tygodniu, jednak cały czas są pod szczególnym nadzorem władz. Co kilka miesięcy muszą stawiać się na przesłuchanie. Przy każdym przekraczaniu granicy przechodzą szczegółową kontrolę, mają skanowany samochód, sprawdzany telefon. Pilnują się na każdym kroku, aby nie dać władzom jakiegokolwiek pretekstu do działania. Nie jest to

łatwe, ponieważ inwigilacja społeczeństwa jest wyjątkowo drobiazgowa. Wystarczy polubić post lub napisać komentarz w mediach społecznościowych na profilu, który jest na „czarnej liście” białoruskiej dyktatury, żeby zostać aresztowanym. I wcale nie musi to dotyczyć polityki, ponieważ wszelkie niezależne media zostały uznane za ekstremistyczne.

Zmowa milczenia

Jeden z biskupów katolickich napisał do mnie w prywatnej wiadomości: „Wiesz, że czuję się, jakbyśmy od 2020 roku byli w obozie koncentracyjnym. Jest tak dużo strachu”. I to mówi biskup katolicki, który ma za sobą cały Kościół i tylu wierzących. A co dopiero mówić o prostych ludziach, rodzinach, które nie mają za sobą autorytetu. Doszło

do tego, że kiedy są przeszukiwania czy areszty, to ludzie boją się powiedzieć o tym nawet bliskim, żeby nie narazić się na jeszcze większe represje. „Uważasz, co mówisz, uważasz, gdzie chodzisz. Prawda jest taka, że możesz wyjść do sklepu i z niego nie wrócić” – mówi Artiom Tkaczuk, który wraz z rodziną wyjechał z Białorusi do Polski. Nie była to łatwa decyzja, ale gwoździem do trumny było zatrzymanie Artiom i jego żony podczas wieczornego spaceru. Policja pod pretekstem braku elementów odblaskowych zabrała ich na przesłuchanie. Artiom zrozumiał, że on i jego rodzina nie mogą czuć się bezpiecznie, a emigracja wewnętrzna nic nie pomoże (w obawie przed represjami część Białorusinów przenosi się z dużych miast na wieś). Artiom jest jednym z nielicznych, którzy wypowiadają

się publicznie na temat obecnej sytuacji na Białorusi. Większość osób w obawie przed represjami wybiera milczenie.

” Doszło do tego, że kiedy są przeszukiwania czy areszty, to ludzie boją się powiedzieć o tym nawet bliskim, żeby nie narazić się na jeszcze większe represje.

Milczenie i próba „nienarażania się” to strategia, jaką przyjęło także wielu księży na Białorusi. Ci, którzy odważą się krytykować władzę, dostają tak zwany wilczy bilet i zakaz wstępu na terytorium kraju. Na własnej skórze doświadczył tego arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, metropolita mińsko-mohylewski i głowa Kościoła Rzymskokatolickiego na Białorusi, który nie mógł wrócić na Białoruś po podróży do Polski w sierpniu 2020 roku. Duchowny znalazł się na celowniku władz, bo przed wyborami prezydenckimi podkreślał, że powinny być one „uczciwe, wolne i sprawiedliwe”, a po ich sfałszowaniu otwarcie potępił przemoc wobec uczestników pokojowych demonstracji i apelował o uwolnienie aresztowanych. Łukaszenka zgodził się na powrót arcybiskupa na Białoruś dopiero po interwencji papieża.





Eucharystia za pozwoleniem

Duchowni na Białorusi zdają sobie sprawę, że ich posługa jest uzależniona od dobrej lub złej woli Łukaszenki. Sprawy nie ułatwia także brak konkordatu, który pozwoliłby na regulowanie relacji między Mińskiem a Watykanem. Władze robią wszystko, żeby utrudnić funkcjonowanie Kościoła. Misjonarze i księża cudzoziemcy przebywający czasowo na Białorusi nie mogą odprawiać Mszy Świętej bez specjalnej zgody pełnomocnika ds. wyznań. Duszpasterze pracujący na stałe również potrzebują zezwoleń, o które występuje biskup danej diecezji. Jak mówi arcybiskup Kondrusiewicz: „Władze wydają takie pozwolenia maksymalnie na rok, ale zdarza się, że tylko na kilka miesięcy. W praktyce dochodzi do sytuacji, kiedy duchowny przyjeżdża do kościoła, aby odprawić Mszę, a tam dowiaduje się, że nie może. To graniczy z absurdem”. Podobnie jest z procesjami czy innymi nabożeństwami publicznymi, które nie mogą

się odbyć bez zgody władz. Wiele parafii na Białorusi nie ma kościołów, ale ich budowa także wymaga zezwolenia białoruskiego rządu.

Zdarzają się także cofnięcia zezwoleń, tak jak stało się to w przypadku parafii Świętego Szymona i Świętej Heleny w Mińsku, szerzej znanej jako Czerwony Kościół. Pod koniec 2022 roku przedsiębiorstwo komunalne Mińskie Dziedzictwo

” Misjonarze i księża cudzoziemcy przebywający czasowo na Białorusi nie mogą odprawiać Mszy Świętej bez specjalnej zgody pełnomocnika ds. wyznań.

rozwiązało umowę o użytkowaniu budynku pod pretekstem konieczności przeprowadzenia prac remontowych po pożarze, w którym spłonęła... jedna ławka.

Dlaczego Kościół Rzymskokatolicki znalazł się na czarnej liście reżimu razem z opozycją i proachodnimi obywatelami? Odpowiedź jest prosta. Wiara, moralność i prawda nigdy nie szły w parze z dyktaturą, zamordyzmem i bezwzględnym podporządkowaniem. Łukaszenka zdaje się dostrzegać to zagrożenie. ■





Miejsce dla WSZYSTKICH

Justyna JAROSIŃSKA

W niewielkim miasteczku Postawy na Białorusi, gdzie Księża Sercanie posługują już od 30 lat, znajduje się miejsce niezwykle – jest to Dom Ojca Dehona.

W 2005 roku przy sercańskim domu zakonnym zaczął powstawać ośrodek socjalno-duszpasterski. Stał się on symbolem jedności, nadziei i miłości w społeczności, przyciągając ludzi z różnych środowisk i wyznań. Od momentu powstania jego działalność skierowana jest przede wszystkim do dzieci i młodzieży, a także dorosłych, i jest żywym przykładem zaangażowania w budowanie lepszego jutra.

„Dom Ojca Dehona to nie tylko miejsce, ale przede wszystkim idea. Idea pomocy, edukacji i integracji” – mówi Sercanin ksiądz Jan Etel. Ośrodek prowadzi szeroką działalność socjalną i edukacyjną, skupiając się na wspieraniu dzieci i młodzieży. „Zajęcia rozwijające dla najmłodszych, prowadzone przez kreatywnych pedagogów, świetlica dla starszych dzieci, nauka języków obcych – to tylko niektóre z oferowanych form wsparcia” – dodaje ksiądz



Etel. Ośrodek ma salę sportową, która cieszy się ogromną popularnością, jest miejscem zdrowej rywalizacji i integracji międzypokoleniowej.

Wsparcie dla najuboższych i walka z alkoholizmem

Jednym z kluczowych aspektów działalności Domu Ojca Dehona

jest troska o najbardziej potrzebujących. „Stołówka ośrodka codziennie zapewnia gorące posiłki dla około 30 osób, dla wielu z nich jest to jedyny posiłek w ciągu dnia” – wyjaśnia ksiądz Etel. To ważny element walki z ubóstwem w regionie. Ponadto ośrodek aktywnie włącza się w walkę z alkoholizmem – plagą dotyczącą wiele społeczno-



” Stołówka ośrodka codziennie zapewnia gorące posiłki dla około 30 osób, dla wielu z nich jest to jedyny posiłek w ciągu dnia.

ści na Białorusi. „Grupa anonimowych alkoholików, działająca przy ośrodku, stanowi ważne wsparcie dla osób zmieniających swoje życie” – podkreśla ksiądz Etel.



Dom Ojca Dehona dysponuje 40 miejscami noclegowymi, co umożliwia organizację różnorodnych spotkań formacyjnych, warsztatów i rekolekcji. Szczególnie latem ośrodek zamienia się w miejsce wakacyjnych kolonii dla dzieci i młodzieży, często pochodzących z rodzin ubogich i niepełnych. To dla nich nie tylko szansa na wypoczynek, ale również na rozwój osobisty i zdobywanie nowych umiejętności.

Wyzwania infrastrukturalne i plan remontu

Obecnie Dom Ojca Dehona stoi przed koniecznością przeprowadzenia poważnego remontu. „Budynek z biegiem czasu uległ zużyciu i wymaga modernizacji, aby spełnić aktualne wymogi bezpieczeństwa

i przeciwpożarowe” – wyjaśnia ksiądz Etel. Planowany remont podzielony został na trzy etapy, które obejmują wymianę dachu, modernizację używanej części budynku oraz remont nieużywanych dotąd pomieszczeń. Koszty remontu są znaczne, ale niezbędne dla dalszego funkcjonowania ośrodka.

Znaczenie Domu Ojca Dehona dla społeczności

Dom Ojca Dehona stoi przed wyzwaniem finansowym, które może wpłynąć na jego przyszłość. Plan po remoncie zakłada, że ośrodek będzie mógł utrzymywać się samodzielnie dzięki odpłatnej działalności, takiej jak szkoła języków obcych.

Ten dom to więcej niż ośrodek – to symbol nadziei, jedności

i miłości. „Jego działalność ma ogromne znaczenie dla lokalnej społeczności, łącząc ludzi różnych pokoleń i wyznań” – mówi ksiądz Etel z pasją i dodaje: – „Przyszłość tego miejsca zależy od pomocy, którą może otrzymać, aby nadal służyć jako centrum wsparcia, edukacji i integracji”.

Sercanie tam pracujący marzą, by Dom Ojca Dehona stał się jeszcze większym centrum wsparcia dla tamtejszej społeczności. „Chcemy rozwijać nasze programy edukacyjne, sportowe i kulturalne, aby dotrzeć do jeszcze większej liczby osób potrzebujących” – mówi ksiądz Etel. „Naszym celem jest stworzenie miejsca, gdzie każdy, bez względu na pochodzenie czy wyznanie, może znaleźć pomoc, zrozumienie i rozwijać swoje talenty”.

” Ten dom to więcej niż ośrodek – to symbol nadziei, jedności i miłości.

Nie mniej ważna jest rola Domu w promowaniu integracji społecznej i wzajemnego zrozumienia między różnymi grupami religijnymi i kulturowymi: „W naszym ośrodku katolicy, prawosławni, protestanci, a nawet osoby niewierzące znajdują wspólny język. To miejsce, gdzie różnice są szanowane, a wspólne wartości są celebrowane”.



Dzięki wieloletniej pracy Księża Sercanów i siostr zakonnych przy ośrodku zebrała się grupa aktywnych i pomysłowych ludzi świeckich, którzy są gotowi poświęcać swój czas i umiejętności dla wychowywania młodzieży. „Owoc ich pracy mobilizuje nas do dalszych starań, by umożliwić rozwój istniejącej już działalności. Konieczny remont, przed którym stanęliśmy, jest jedynie środkiem, aby dalej nieść chrześcijańskie wartości, wychowywać i świadczyć o miłości Boga do każdego człowieka” – stwierdza ksiądz Etel.

Koszty są ogromne

Po przeprowadzeniu konsultacji i otrzymaniu ocen od specjalistów postanowiono rozdzielić remont całego obiektu na trzy etapy. W pierwszym etapie

konieczna jest całkowita wymiana starego dachu i zrobienie nowej dwuspadowej konstrukcji. Z tym wiąże się przeprowadzenie prac pro-

” Konieczny remont, przed którym stanęliśmy, jest jedynie środkiem, aby dalej nieść chrześcijańskie wartości, wychowywać i świadczyć o miłości Boga do każdego człowieka.

jektowych oraz zakup materiałów budowlanych (drewna i blachy). Nad pozostałą częścią budynku trzeba wymienić blachę dachową.

Drugi etap to remont i modernizacja używanej części budynku. Składa się na to: wymiana okien, przerobienie klatek schodowych, przerobienie wyjść ewakuacyjnych i inne drobne remonty.

W trzecim etapie planowane jest ocieplenie całego budynku, remont fasady oraz remont nieużywanej dotąd części budynku. Stan tej części, jak informują księża, w obecnej chwili jest surowy, a więc potrzeba gruntownego remontu, który obejmie doprowadzenie mediów (wody, elektryczności), ocieplenie i otynkowanie ścian, zalanie podłogi, przerobienie klatek schodowych, malowanie, wyposażenie salek i gabinetów.

Według wycień specjalistycznej zewnętrznej firmy na przeprowadzenie remontu potrzeba 550 tysięcy euro. ■

Anka, 16 lat

Dom Ojca Dehona to miejsce, gdzie doświadczam prawdziwej wspólnoty, gdzie ludzie łączą się w jednym duchu – poszukiwaniu Boga. Tutaj każdy jest akceptowany takim, jaki jest naprawdę, bez względu na to, kim jest. Odkryłam tu swoje zdolności, zwłaszcza w muzyce. Zawsze lubiłam śpiewać, ale dopiero tutaj pozbyłam się strachu przed wyrażaniem siebie. Śpiewanie na chwałę Boga i łączenie się z innymi przez muzykę stało się dla mnie źródłem radości i samorealizacji.

**Hona, 15 lat**

Jestem osobą towarzyską i zawsze szukam okazji do spędzania czasu z innymi. Kiedy dowiedziałam się o spotkaniach młodzieży przy kościele, postanowiłam spróbować. Pierwszego wieczoru pomagałam piec ciasteczka dla dzieci. To było coś wyjątkowego – dawać coś od siebie bezinteresownie. Od tego czasu poznałam wielu wspaniałych ludzi. Tu zawsze znajdziesz kogoś, z kim możesz porozmawiać, pomodlić się, zagrać w grę czy po prostu wypić herbatę.

**Władysław, 14 lat**

Wszystko zaczęło się od przyprowadzenia mojej siostry na zajęcia. Spędzając czas w świetlicy, zaczęłam pomagać w opiece nad dziećmi. To była niesamowita przygoda – gra w piłkę, ping-ponga i wiele innych aktywności. Pewnego dnia dołączyłam do spotkania młodzieży i spotkałam księdza Witalija. To było coś nowego – rozmowy o Bogu, Jego miłości, o słuchaniu i byciu słuchanym. Jestem wdzięczny, że Bóg przyprowadził mnie tutaj.

**Kirił, 8 lat**

Bardzo lubię piłkę. Latem gramy z chłopakami na boisku obok mojego bloku. Kiedy rozpoczyna się rok szkolny, to zaczynam chodzić na katechezę. Tu w Domu Ojca Dehona ksiądz nam opowiada o Bogu, a później my gramy. Kiedyś opowiadał o jakimś człowieku, który był bardzo ważny, chodził w białym ubraniu i był przyjacielem Jezusa – zapomniałem, jak się nazywał (św. Jan Paweł II – przyp. red.). Kiedy był młody, też lubił grać w piłkę. Też lubię grać i choć bym przyjacielem Jezusa.

**Karina, 9 lat**

Mam na imię Karina. Mam 9 lat. Chodzę do trzeciej klasy. Od września zaczęłam tu przychodzić. Przychodzę też ze starszym bratem Saszą. Lubię soboty, bo nie trzeba iść do szkoły, a można tu przyjść. Najpierw siostra zakonna uczy nas modlić się, a później my się bawimy. Starsze dziewczyny pokazują nam różne gry. Często gram z chłopakami w piłkę. Mój brat gra w piłkę i zabiera mnie ze sobą. Ale kiedy przychodzą starsi chłopcy, to ja nie gram – boję się. Wtedy idę do dziewczyn i gramy w ping-ponga albo po prostu się bawimy.



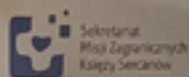
10 lat pomagania



10 Lat Zbieramto

ks. Piotr CHMIELECKI SCJ

10 lat temu narodziło się dzieło pomocy misjom, którego ideę można oddać zdaniem „Pomoc bez pieniędzy”. Sami o sobie też mówimy, że „Zbieramy – przetwarzamy – pomagamy”.



makulatura na
misje
BUDUJEMY studnie w Czadzie



zbieramto

szkoła

parafia

firma

Za magazyn butelek służyło pomieszczenie, które nazywaliśmy „ciemnią”. Przed laty faktycznie mieściła się w nim ciemnia fotograficzna. A dla nas był to po prostu mały magazynek, niczym piwnica w bloku, tyle tylko, że znajdował się tuż obok wejścia do mieszkania. W ciemni przechowywało się słoiki z zapasami na zimę, jakieś sprzęty, które nie mieściły się w domu, sztuczną choinkę. To był też mój magazyn na puste butelki,

głównie po wódce. Mieszkanie i ciemnia znajdowały się w starej, przedwojennej, poniemieckiej kamienicy, stojącej tuż obok Stoczni Gdańskiej. Pamiętam czasy, kiedy w stoczni pracowało jeszcze kilka tysięcy osób. Kiedy przychodziła godzina zmiany (to chyba było o 14:00), każdy centymetr murków na podwórzu naszej kamienicy był zajęty przez robotników. Siedzieli, rozmawiali, wypijali codziennie morze alkoholu. Piwo, tanie wino, wódkę. O ile jeszcze butelki po piwie czy winie najczęściej zwracali do sklepu, gdzie dokonywali zakupów, to butelek po wódce chyba sklep nie skupował. A nawet jeśli skupował, to za kilka groszy smakoszom polskiego ziemniaka czy żyta nie chciało się czekać w kolejce.

Pamiętam nóż z żółtą rączką. Był dość długi i zakończony wyraźnym szpicem – idealnym, aby włożyć jego główkę pomiędzy butelkę a obrączkę. Pamiętam też krew i lizanie palców podczas usuwania obrączki od butelki, czyli metalowego kółeczka na szyjce. Jego brak był warunkiem przyjęcia butelki w skupie! Logistyka działała bez zarzutu: stoczniowcy relaksowali się po pracy, butelki po wódce wały się po podwórzu, zbiory, magazyn, usuwanie obrączek, pakowanie siatek i w drogę...



Nie pamiętam dokładnie, ile miałem lat, kiedy pierwszy raz zacząłem robić ten ekologiczny biznes. Wydaje mi się, że około 12. Do skupu nie było jakoś bardzo daleko, bo trzeba było przejść półtora kilometra. Cel znajdował się na starym mieście, nad Motławą, na ulicy Sukienniczej. Niby niedaleko, ale żeby cokolwiek zarobić, to tych butelek trzeba było nadźwigać się naprawdę dużo. Niestety nie dało się skorzystać z autobusu miejskiego, bo po prostu na moim „szklanym szlaku” autobusy nie jeździły.

Dziś już nie pamiętam wszystkich detali finansowych tego wakacyjnego hobby. Wydaje mi się, że jedna półlitrowa butelka po wódce była skupowana za pięć-osiem groszy. Czasem trafiły się jakieś butelkowe rarytasy: po piwie czy winie, wtedy zyski szły w górę. Z jednego kursu z butelkami wyciągałem

około pięciu złotych. Byłem zawsze bardzo zmęczony po każdej takiej wyprawie, ale dość szybko zapomniałem o trudach. Z kieszeniami pełnymi forsy szedłem na Długi Targ i tam kupowałem lody albo rurkę z kremem. Nie byłem jednak rozrzutny – bo to były ciężko zarobione pieniądze!

Dziesięć lat temu powstało Zbieramto – projekt służący misjom i środowisku naturalnemu. Dzięki tysiącom darczyńców, którzy przekazali różnego rodzaju „surowce” (starą biżuterię, telefony komórkowe, wycofane z obiegu pieniądze, zegarki tarczowe, makulaturę, złom, klocki LEGO...), podarowaliśmy na dzieła misyjne ponad dwa miliony złotych. Za te pieniądze tysiące ludzi w Czadzie i Tanzanii zyskało dostęp do czystej wody, ponieważ budujemy tam studnie głębinowe. Ratujemy też przed przemocą i ubóstwem

dzieci z Boliwii i Filipin – wspieramy dwa domy dziecka. Wybudowaliśmy domy dla ofiar tajfunu na Filipinach. Dużo dobra, bardzo dużo dobra się wydarzyło... Byłem tam, gdzie nasza pomoc dociera, widziałem czystą wodę płynącą z naszych studni w Czadzie, bawiłem się i śmiałem z dziećmi w Boliwii i na Filipinach. Teraz wiem, że ta gdańska przygoda z butelkami nie była przypadkowa. Pan Bóg już wtedy mnie przygotowywał do tego, co dziś robię. Jestem Mu wdzięczny za to, bo to piękna przygoda!

A projekt Zbieramto zaczął się właściwie od krzyżyka sercańskiego. Pierwszy taki krzyżyk sercański dostałem w zakonnym postulacie. Podarował je nam sercanin pracujący w Niemczech. Były śliczne, wykonane z drewna oliwnego. Mój był dla mnie niczym „relikwia”, bo w Polsce nie mieliśmy do takich krzyżyków dostępu. A ja tak bardzo chciałem mieć ich pod dostatkiem, aby móc je rozdawać.

Miałem wiele pomysłów na wspieranie misji, a jednym z nich była produkcja krzyżyków sercańskich jako rodzaj tak zwanej cegiełki – kupimy dużo i tanio, sprzedamy, zyski przeznaczymy dla misjonarzy. Wiedziałem, że w Bełchatowie jest jubiler, który produkuje nasze krzyżyki ze srebra. Z racji, że krzyżyki miały być sprzedawane głównie pod kościołami czy wśród znajomych, to powiedziałem panu jubilerowi, że faktury nie potrzebuję. Moje plany zakupowe storpedowała niezręczna cisza. Sekundy się

wlekły. Po długim namyśle pan jubiler odmówił przyjęcia takiego zlecenia, ale jednocześnie podał inne rozwiązanie: „Jeśli dostanę materiał (srebro, złoto), to wyprodukuję krzyżyki taniej”. Po prostu geniusz! Kiedy wracałem do Warszawy, docierało do mnie, że mamy w rękach bombę atomową dobroczynności. Tyle tylko jak ją odpalić? Jak i gdzie zbierać stare srebro i złoto, aby można je było potem przerabiać na nowe krzyżyki?

Opowiedziałem tę historię mojej mamie. A ona poszła z tym pomysłem do księdza proboszcza i poprosiła o ogłoszenie takiej zbiórki z wysokości ambony. W jedną niedzielę ogłoszenie, a w kolejną zbiórka po Mszach Świętych. Przyjechałem do domu rodzinnego na niedzielę, kiedy była zbiórka. Po ogłoszeniach parafialnych dostałem szansę, żeby powiedzieć kilka zdań o misjach Księża Sercanów. Stałem potem przed kościołem z wiklinowym koszykiem. Bałem się, czy



ktokolwiek do mnie podejdzie... A tu: bam, bam, bam, jeden po drugim wpadały do koszyka woreczki ze szlachetnym złomem. Niesamowite! To zadziało! Trzeba o starym srebrze mówić w parafiach. To był styczeń 2013 roku. Tak zaczęła się zbiórka starej biżuterii na masową skalę, wtedy też narodziło się Zbieramto.

Na pewno bardzo ważny jest cel, na który ogłaszamy zbiórkę starych precjozów. W pierwszych latach była to budowa domów dla ofiar tajfunu Sendong na Filipinach. W grudniu

2011 roku tropikalny sztorm spustoszył Cagayan de Oro na filipińskiej wyspie Mindanao. Zginęło 1200 osób, 9000 domów zabrała woda. Kilka zakonów postanowiło, że połączą siły w pomaganiu, i tak zaczęła się budowa Wioski Matki Bożej Miłosierdzia w Opolu. Wybudowano tam 600 domów, z czego kilkanaście dzięki naszej zbiorce srebrnej i złotej biżuterii oraz kiermaszowi krzyżyka sercańskiego. Bóg dał mi możliwość podróży na Filipiny i wizyty w Opolu. Niesamowita to była przygoda spotkać osobiście rodziny mieszkające w „naszych domach”, które powstały dzięki Zbieramto.

Kiedy wioska na Filipinach została wybudowana, szukaliśmy nowego celu dla akcji zbiórki szlachetnego złomu. Akurat wtedy na wakacjach w Polsce przebywał ksiądz Marian Wenta, sercański misjonarz posługujący w Czadzie. Podczas jednej z naszych rozmów wspominał o pieniądzach, które obiecała mu pewna wspólnota na budowę studni głębinowej. Zapytałem go wtedy: „A ile potrzeba tych studni?”





Ksiądz Marian się tylko uśmiechnął i odpowiedział: „Setki wiossek, gdzie prowadzimy misje, czekają na studnie. Ludzie piją wodę ze stawów, rzek, prowizorycznie kopanych studzienek. Często piją z tego samego źródła co zwierzęta. Dużo ludzi z tego powodu choruje, dzieci nawet umierają. Studnie to nowe życie dla wioski pod każdym względem. Taki dar dla Czadyjczyków to też wielka pomoc dla mnie w głoszeniu Ewangelii”.

Sekretariat Misji Zagranicznych Księża Sercanów przekazał do Afryki pieniądze już na ponad 250 studni w Czadzie, z czego kilkadziesiąt wybudowano dzięki setkom kilogramów srebra i złota, które zostały podarowane w ramach Zbieramto, abyśmy „zamienili” je w wodę. W tej

„zamianie” od trzech lat pomaga również piękna biżuteria i dewocjonalia sprzedawane pod marką CORISS. Wszystkie wyroby spod tego szyldu powstają z podarowanej nam i następnie przetopionej srebrnej i złotej biżuterii.

Zbiórka starej biżuterii (srebra i złota) to w tym momencie najcenniejsza akcja w portfolio Zbieramto. Można powiedzieć, że dość duża wartość materialna jest zamknięta w małej wadze surowca/darowizny. Zupełnie inaczej niż w przypadku na przykład zużytych baterii, za które otrzymujemy od 30 do 60 groszy za kilogram. Więc średnio za tonę (!) baterii otrzymujemy 450 złotych. Jednak każda z naszych akcji zbiórkowych ma sens. Na pewno przyczyniamy się do ochrony środowiska

naturalnego. Po drugie pozwalamy angażować się w „pomoc bez pieniędzy” tysiącom ludzi, anonimowym dobrodziejom misji, których nigdy nie poznamy z imienia i nazwiska. A wreszcie dochody uzyskiwane dzięki Zbieramto są konkretną pomocą dla misjonarzy w prowadzonej przez nich ewangelizacji i służbie ubogim w różnych zakątkach świata.

I na koniec zapraszam do współpracy! Szkoły i przedszkola do projektu „Zbieramto w szkole” (www.zbieramtowszkole.pl), parafie do systematycznego zbierania surowców wtórnych w ramach „Zbieramto w parafii”, a osoby indywidualne do przeszukania schowków, szuflad czy piwnic i nadania paczuszki dla Zbieramto. Każdą podarowaną rzecz zamienimy w konkretne dobro. ■

POMOC MISJOM „BEZ PIENIĘDZY”

Masz w domu szkatułki pełne starej biżuterii albo szuflady wypchane starymi telefonami?
A może kolekcjonujesz zegarki na rękę? Wyślij je do naszego biura w Olsztynie,
a my wykorzystamy je do pomocy misjom!

ZBIERAMY



**TELEFONY KOMÓRKOWE
I TABLETY**



SREBRNĄ I ZŁOTĄ BIŻUTERIĘ

Zerwane łańcuszki, kolczyki bez pary,
pęknięte pierścionki



„DOBRE MONETY”

Monety i banknoty – zarówno
aktualne, jak i wycofane z obiegu



KOMPUTERY I LAPTOPY



BATERIE



KŁOCKI LEGO



ZEGARKI TARCZOWE

Gdzie wysłać zebrane rzeczy?

Prosimy o nadawanie listów poleconych
lub paczek na adres:

Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów,
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

tel. 537 411 405

10 LAT pomagania „BEZ PIENIĘDZY”

zbieramto 

Dekada „pomagania bez pieniędzy”, to ponad **milion kilogramów** „przetworzonych śmieci”, baterii, sprzętu elektronicznego, makulatury, „Dobrych Monet”, srebrnego i złotego „złomu”, ubrań, zegarków czy klocków LEGO, które zamieniliśmy na **2 miliony złotych** przekazanych na pomoc najbardziej potrzebującym.

WYBRANE PROJEKTY WSPIERANE PRZEZ ZBIERAMTO



FILIPINY

Budowa domów w wiosce
Matki Bożej Miłosierdzia na Filipinach



BOLIWIA

Pomoc dla sierot z Hogar de la Esperanza
(Dom Nadziei) w Santa Cruz w Boliwii



CZAD

Budowa studni głębinowych

ZBIERAJ UBRANIA

POMAGAJ MISJOM

Czy wiesz, że?!

Do wyprodukowania jednego t-shirtu wykorzystuje się prawie **2700 litrów wody**! Oddając swoje ubrania na zbiórkę charytatywną dajesz im drugie życie i przyczyniasz się do ratowania środowiska naturalnego.

Ubrania ze zbiórki trafiają do ponownego obiegu, a uzyskane w ten sposób pieniądze ratują życie noworodków w Republice Środkowoafrykańskiej!

ZBIERAMY RZECZY NOWE I UŻYWANE, NADAJĄCE SIĘ DO PONOWNEGO WYKORZYSTANIA



UBRANIA

damskie, męskie,
dziecięce



BUTY

połączone w pary,
damskie i męskie



AKCESORIA

torebki, paski,
itp.



TEKSTYLIA

koc, pościel,
obrusy, firany



ZABAWKI

z wyłączeniem
maskotek

JAK PRZEKAZAĆ ZEBRANE UBRANIA?

- 1.** Zbierz min. 10 kg ubrań i zapakuj w karton (maksymalna waga 1 kartonu to 30 kg).
- 2.** Wejdź na stronę WWW.ZBIERAMTOWSZKOLE.PL/UBRANIA (i postępuj zgodnie z instrukcją).

Ważna informacja!

Zbiórka ubrań odbywa się wyłącznie za pośrednictwem firmy Ubrania Do Oddania (UDO). Dzięki temu Darczyńca nie ponosi kosztów wysyłki, a paczka z ubraniami trafia bezpośrednio do przetworzenia. Prosimy o niewysyłanie prywatnych paczek z ubraniami na adres Sekretariatu.



INTENCJE MSZALNE DLA MISJONARZY

Misjonarze posługują najczęściej wśród bardzo ubogich ludzi. Nasze projekty pomocowe skierowane są właśnie do tych, do których misjonarze przychodzą z Ewangelią. Sami księża także potrzebują wsparcia w codziennym utrzymaniu: muszą kupić żywność, odzież, zapłacić za paliwo czy naprawę samochodu.

Możemy ich wesprzeć poprzez zamawianie intencji mszalnych.

Przyjmujemy intencje mszalne:

- + jednorazowe
 - + gregoriańskie
30 Mszy św. za jedną osobę zmarłą
 - + nazaretańskie (do Dworu Niebieskiego)
30 Mszy św. za osoby żyjące
 - + wieczyste
-

KONTAKT:

ks. Marek Przybyś SCJ

tel. 797 535 622

modlitwa@misjesercanow.pl





DRODZY DARZYŃCY,

jestem pod wielkim wrażeniem Waszej hojności i tego, co udaje się nam wspólnie dokonywać w dziele pomocy misjom! Sercańska Rodzina Misyjna to obecnie ponad 15 000 osób, które przesyłają darowizny i modlą się za misje. Ze wszystkimi pozostajemy w kontakcie.

Jest to dla mnie cudowne doświadczenie, że dzięki często niewielkim darowiznom, ale tysiący osób, jesteśmy w stanie nieść tak ogromną pomoc materialną dla misjonarzy, ich parafian oraz podopiecznych. Z serca dziękuję za to!

Zapewniam o naszej konkretnej pamięci modlitewnej w intencji Darczyńców misyjnych. Pamiętamy o Was w naszych „biurowych modlitwach”. Codziennie jako Księża Sercanie oraz pracownicy świeccy Sekretariatu Misji prosimy Boga o błogosławieństwo dla Was, a w pierwsze piątki miesiąca, podczas Eucharystii, składamy w Bożym Sercu intencje Sercańskiej Rodziny Misyjnej.

Dziękuję, że jesteście z nami, dziękuję za Wasze wsparcie i modlitwy.

Zastępca Sekretarza Misji Zagranicznych
Księża Sercanów w Polsce

ks. Andrzej Chwielecki

DOWÓD/POKWITOWANIE DLA ZLECENIODAWCY

nr rachunku odbiorcy	79 1600 1462 1847 3641 5000 0008
odbiorca:	Sekretariat Misji Zagranicznych Księża Sercanów ul. Rakowa 11 10-185 Olsztyn
kwota:	
zleceniodawca:	
tytułem:	☐ Ofiara na misje – tam, gdzie najbardziej potrzeba ☐ Dożywianie i edukacja dzieci w Czadzie ☐ Bezpieczna Mama – ratujemy noworodki w RŚA ☐ Budowa studni w Tanzanii /lub inny cel:/ ☐



opłata:

nazwa odbiorcy	Sekretariat Misji Zagranicznych Księża Sercanów
nazwa odbiorcy cd.	ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn
nr rachunku odbiorcy	7 9 1 6 0 0 1 4 6 2 1 8 4 7 3 6 4 1 5 0 0 0 0 0 0 8
waluta	X P PLN
kwota	
nr rachunku zleceniodawcy (przelew) / kwota słownie (wpłata)	
nazwa zleceniodawcy	
nazwa zleceniodawcy c.d.	
tytułem	☐ Ofiara na misje – tam, gdzie najbardziej potrzeba ☐ Dożywianie i edukacja dzieci w Czadzie ☐ Bezpieczna Mama – ratujemy noworodki w RŚA ☐ Budowa studni w Tanzanii /lub inny cel:/ ☐
06	
pieczęć, data i podpis(y) zleceniodawcy	
Opłata:	

BIURO W OLSZTYNIE

ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn ▪ tel. +48 537 411 405

BIURO W LUBLINIE

ul. Radzyńska 3a, 20-850 Lublin ▪ tel. +48 507 481 511

BIURO W WARSZAWIE

ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa

WWW.MISJESERCANOW.PL

www.zbieramto.pl | www.zbieramtowszkole.pl | www.coriss.pl

Dane do przelewów:**Nr rachunku PLN: 79 1600 1462 1847 3641 5000 0008**Nr rachunku DOLAR: PL 52 1600 1462 1847 3641 5000 0009
SWIFT: PPAB PLPKNr rachunku EURO: PL 41 1600 1462 1847 3641 5000 0013
SWIFT: PPAB PLPK**KRS 0000 794 610**
Fundacja Missio Cordis**misje****SERCAŃSKI MAGAZYN MISYJNY****WYDAWCA**Fundacja Missio Cordis,
ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn**ADRES REDAKCJI**

ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn

KONTAKT

kontakt@misjesercanow.pl

REDAKTOR NACZELNA

Justyna Jarosińska

PROJEKT GRAFICZNY

Mateusz Miernik

ASYSTENT KOŚCIELNY

ks. Zbigniew Chwaja SCJ

AUTORZY TEKSTÓWJustyna Jarosińska, ks. Andrzej Sudoł,
Dorota Mazur, Marta Czajka, Teresa Żak,
Iwona Musiałik, o. Adam Cytrynowski
Dorota Pośpiech, ks. Piotr Chmielecki SCJ
Marta Manowska**ZDJĘCIA**materiały Sekretariatu Misji Zagranicznych
Siostry Franciszkańki Służebnice Krzyża s. 20, 21
Krzysztof Błażyca s. 48
Adobe Stock s. 52
ks. Piotr Skrabas s. 67, 68**KOREKTA**

Katarzyna Tran Trang

ZESPÓŁ KOREKTORSKIDagmara Gałązka, Mariola Lesiak-Bzdak,
Honorata Poturaj**ADMINISTRATOR DANYCH OSOBOWYCH**

Zgromadzenie Księży Najświętszego Serca Jezusowego (Księża Sercanie) Prowincja Polska – Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa.

Dane kontaktowe: Sekretariat Misji Zagranicznych Księży Sercanów, ul. Rakowa 11, 10-185 Olsztyn, e-mail: kontakt@misjesercanow.pl, telefon: 537 411 405.**1. Dane osobowe są przetwarzane w celu:****1.1. Przekazania darowizny**

Jeśli decydują się Państwo przekazać nam darowiznę, Państwa dane osobowe przetwarzane są w celu rozliczenia otrzymanych darowizn oraz ewentualnego kontaktu z darczyńcą w celu przesłania podziękowań za przekazaną darowiznę. Przetwarzanie danych Darczyńców w celu rozliczenia otrzymanych darowizn jest naszym obowiązkiem i wynika z przepisów prawa. Natomiast podanie przez Państwa danych takich jak numer telefonu lub adres e-mail w celu umożliwienia nam kontaktu z Państwem odbywa się za Państwa zgodą. Wyrażenie zgody jest dobrowolne.

Dane Darczyńców przetwarzanych w celu rozliczenia darowizny będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku następującego po roku ostatniej czynności księgowej. Dane wykorzystywane do celów analitycznych będziemy przetwarzać przez 5 lat liczonych od roku momentu zakończenia analizy danych. Natomiast dane kontaktowe będziemy przetwarzać do czasu odwołania przez Państwa zgody.

1.2. Skontaktowania się z nami

Mogą Państwo kontaktować się z nami poprzez wysłanie wiadomości e-mail lub telefonicznie. Podanie danych osobowych w celu uzyskania kontaktu jest dobrowolne, za Państwa zgodą. Zakres przetwarzanych danych osobowych zależy od tego, z jaką sprawą

Państwo się do nas zwracają (np. przesłanie oferty i nawiązanie współpracy, darowizna, sprawy związane z realizacją czy udziałem w projektach itp.).

1.3. Zostawienia komentarza w mediach społecznościowych

Jeśli kontaktują się Państwo z nami za pośrednictwem mediów społecznościowych: (Facebook) – wysyłając wiadomość prywatną, udostępniając posty lub zostawiając komentarz – przetwarzamy Państwa dane osobowe, którymi posługują się Państwo w tych mediach. Korzystanie z powyższych kanałów jest dobrowolne i odbywa się za Państwa zgodą.

2. Wycofanie zgody na przetwarzanie danych osobowych

Zgodę, udzieloną na przetwarzanie danych osobowych w celach kontaktowych oraz w ramach realizacji projektu, mogą Państwo wycofać, wysyłając oświadczenie o treści: „Wycofuję zgodę na przetwarzanie danych osobowych w zakresie adresu e-mail/nr telefonu (proszę podać adres e-mail)” mailowo (na adres: kontakt@misjesercanow.pl), listownie lub składając je osobiście w siedzibie Administratora danych osobowych.

Wycofanie zgody może być złożone wyłącznie przez właściciela danych osobowych. Administrator danych osobowych zastrzega sobie prawo weryfikacji tożsamości osoby wycofującej zgodę w celu zapewnienia prawidłowej realizacji uprawnień.

3. Udostępnianie danych osobowych

Zgromadzone dane osobowe mogą być udostępniane m.in.:

- dostawcom systemów informatycznych oraz podmiotom współpracującym w celu wykonywania czynności technicznych koniecznych do zapewnienia bezpieczeństwa tych systemów;
- podmiotom świadczącym usługi pocztowe i kurierskie zgodnie z prawem pocztowym w celu prowadzenia korespondencji tradycyjnej;

- podmiotom świadczącym usługi korespondencji e-mail, takim jak GetResponse;

- systemom bankowym lub instytucji płatniczej – Przelewy 24 – za pomocą której realizowane są wpłaty.

Ujawnianie danych osobowych prowadzone jest zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa oraz wyłącznie w sytuacjach, gdy jest to niezbędne do realizacji i rozliczania świadczonych usług z zapewnieniem poufności przetwarzanych danych osobowych. W przypadku korzystania z mediów społecznościowych dane osobowe będą przetwarzane w krajach, mogących nie zapewniać dostatecznego poziomu ochrony danych osobowych, np. w USA lub innych krajach, w których dostawcy mediów mają swoje serwery przetwarzające dane. Dane osobowe mogą być przeglądane i gromadzone przez amerykańskie służby (NSA, FBI, CIA), a Właściciele danych nie mają możliwości dostępu do sądowych środków prawnych w celu obrony przeciwko przetwarzaniu danych osobowych przez te służby.

4. Prawa właścicieli danych osobowych

W związku z prowadzonym przetwarzaniem mają Państwo prawo żądania:

- dostępu do swoich danych osobowych i ich poprawiania zgodnie z przepisami,
- ograniczenia przetwarzania swoich danych osobowych,
- usunięcia swoich danych osobowych w przypadku danych przetwarzanych na podstawie udzielonej zgody.

Przysługuje Państwu także prawo złożenia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych.

W sprawach związanych z ochroną danych osobowych należy kontaktować się z inspektorem ochrony danych: ks. Marek Stokłosa, ul. Łowicka 46, 02-531 Warszawa, tel. 22 849 43 51.



BY nie PRZEOCZYĆ TEGO, co ważne

O biżuterii i jej przestaniu, doświadczeniu misji, wierze, która rezonuje z nauką, z Martą Manowską, prezenterką i dziennikarką telewizyjną, rozmawia Justyna Jarosińska.



„Bizuteria Coriss, szczególnie krzyżyk i różaniec, które noszę cały czas, wzbudzają zainteresowanie i cieszę się z tego, bo ta marka wspiera konkretne dzieła.

mi bardzo imponuje. I mam poczucie, że dzięki wsparciu tej marki ja sama mam choćby małeńki wpływ na poprawę sytuacji ludzi, którzy tam żyją. Uczestnicząc w promocji marki, pokazuję, co dla mnie się liczy, co jest w życiu ważne.

A czy sama była Pani kiedykolwiek na misji?

W lutym minionego roku byłam przez miesiąc w Papui-Nowej Gwinei. To był dla mnie mentalny przewrót. Dziś wiem, czym może być dla tamtych ludzi pewna suma pieniędzy, która dla nas, żyjących na Zachodzie, jest często nie tak znacząca.

Przygotowywałam się do tego wyjazdu tak naprawdę całe życie. Przyjaciół mojego taty, ksiądz Bogdan Cofalik, jest misjonarzem i od ponad 30 lat przebywa w Papui-Nowej Gwinei. Zawsze, kiedy bywał w Polsce, przyjeżdżał do nas, czyli mniej więcej co trzy lata. Opowiadał wtedy ze szczegółami, jak wygląda jego praca. Oprócz tego regularnie pisywał listy, które w sposób szczególny działały na moją wyobraźnię, nie tylko kiedy byłam dzieckiem, ale i później. Gdy był u nas ostatnio, czyli w listopadzie

Justyna Jarosińska: Jest Pani ambasadorką marki Coriss. Skąd pomysł, by reklamować tę biżuterię?

Marta Manowska: Zdecydowanie jej nie reklamuję (śmiech). To jest po prostu moja biżuteria. Kilka lat temu otrzymałam od Coriss krzyżyk sercański. Właściwie to już nie pamiętam, jak do tego doszło. Zaczęłam go nosić. Bardzo mi się spodobał. Wiele osób mnie o niego pytało, bo nosiłam ten krzyżyk cały czas. Miałam go na wszystkich zdjęciach. Jestem wierząca, nie ukrywam tego, ale nie zależało mi jakoś na mówieniu o tym

czy epatowaniu wiarą. Jednak biżuteria Coriss, szczególnie krzyżyk i różaniec, które noszę cały czas, wzbudzają zainteresowanie i cieszę się z tego, bo ta marka wspiera konkretne dzieła, które są mi bardzo bliskie. Bardzo rzadko podejmuję współpracę z jakimiś markami, a jeśli już to robię, to wybieram je bardzo świadomie. Zawsze coś za tym musi iść. Bliskie są mi tematy onkologiczne, seniorzy, rolnictwo i natura, ale też ubóstwo i potrzeby ludzi Trzeciego Świata. Coriss cały czas wspiera budowę studni w Afryce. To

2022 roku, stwierdziłam, że w końcu jestem gotowa, by tam pojechać. By dać tym ludziom też część siebie i – jak się okazało – jeszcze więcej dostać. Pamiętam, że to był bardzo intensywny czas, byłam w trakcie przeprowadzki, a sam proces przygotowywania się do wyjazdu był dosyć skomplikowany i trochę trwał. Wyruszyłam do Papui-Nowej Gwinei na początku lutego. Do miejsca docelowego leciałam 30 godzin. W końcu mogłam na własne oczy zobaczyć to wszystko, co słyszałam tylko z opowieści księdza Bogdana. Zrozumiałam, że tego nie da się opowiedzieć. Tego, jak tam

żyją ludzie, człowiek Zachodu nie jest w stanie nawet sobie wyobrazić.

Co było najbardziej zaskakujące?

Dzięki księdzu Bogdanowi mogłam być we wszystkich dziewięciu wioskach, które mu podlegają. Miałam okazję być też w miejscu, w którym kiedyś był ksiądz Karol Wojtyła, zanim został papieżem. Spałam nawet w tym samym domu co on. Przez chwilę żyłam z ludźmi w buszu. To naprawdę wyjątkowe doświadczenie. Po jednej stronie spały kobiety, po drugiej mężczyźni, w środku płonęło ognisko, na którym piekła się świnia. Przez ten

” W końcu mogłam zobaczyć to wszystko, co słyszałam tylko z opowieści (...). Tego, jak tam żyją ludzie, człowiek Zachodu nie jest w stanie nawet sobie wyobrazić.

czas nauczyłam się nawet całkiem nieźle rozumieć ten język. Przeżyłam wiele pięknych, ale też trudnych sytuacji. Był taki moment, że chciałam to wszystko na bieżąco spisywać, ale zrezygnowałam z tego pomysłu, bo miałam w sobie zbyt





dużo emocji. Tam widać zarówno biedę, jak i okazywane wielkie miłosierdzie. Trudno mi było patrzeć, jak tam dzieci chorują, są pozbawione opieki medycznej, a często nawet pożywienia. Kościół Katolicki i misjonarze bardzo pomagają tym ludziom, na tyle, na ile mogą. Starają się wchodzić w ich życie w sposób delikatny, bo choć tubylcy uczestniczą w liturgii, to ciągle jeszcze mają swoje wierzenia. Jednak przychodzą do kościoła z potrzeby serca.

Miałam okazję być przez pięć dni z dziećmi na rekolekcjach. W ogóle spędzałam z nimi bardzo dużo czasu. Poznałam też cudownych ludzi i mogę powiedzieć z pełnym przekonaniem, że mam przyjaciół w Papui-Nowej Gwinei.

Ksiądz Bogdan wykonał tam niezwykłą pracę. Ludzie go uwielbiają. Gdziekolwiek się pojawi, wszyscy biegną mu na przywitanie i wołają za nim: „Pater!”.

Pewnie kiedyś będę chciała opisać to, co zobaczyłam. Wiele z tych historii jest trudnych, wiele nie do

rozwikłania, ale nie jesteśmy od tego. Naszym zadaniem jest dawać tym ludziom nadzieję i w miarę możliwości poprawiać ich byt.

„ Nawet jeśli wracam bardzo późno do domu, a w ciągu dnia nie miałam wolnej chwili na modlitwę, to nie zasnę bez odmówienia różańca.

Co konkretnie możemy zrobić?

Możemy na przykład wspierać misje – na różne sposoby. Wiem, że wszystkie pieniądze tam przekazane będą na pewno dobrze wykorzystane. Widziałam, jak wielkie jest zapotrzebowanie choćby na pojemniki na zbiórkę deszczówki, którą tam ludzie piją. Wiem, że wszystkie pieniądze, które wysłę, poprawią jakość życia tych ludzi. Dzieciom będzie można kupić witaminy,

będzie można posłać dzieci do szkoły czy po prostu sprawić, że ludzie będą mieli za co żyć.

Coś się zmieniło w Pani życiu po powrocie z misji?

Przede wszystkim jak tylko wylądowałam w Polsce, to od razu chciałam wracać do Papui, do moich nowych przyjaciół. Jednak koszt takiej podróży jest ogromny i te pieniądze mogę lepiej wykorzystać, aby przyjsz z pomocą tym ludziom. A jeśli chodzi o zmiany w moim osobistym życiu, to na misji przez cały miesiąc codziennie o świcie uczestniczyłam w nabożeństwie różańcowym i we Mszy Świętej. Wszło mi to tak bardzo w krew, że następnego dnia po powrocie od razu pojechałam rano do kościoła. Różańcem modłę się od tamtego czasu codziennie i nie wyobrażam sobie, aby było inaczej. Odmawiam go każdego dnia, choć czasami w biegu. Nawet jeśli wracam bardzo późno do domu, a w ciągu dnia nie miałam wolnej chwili na modlitwę, to nie zasnę bez odmówienia różańca. Po prostu modlitwa i adoracja to dla mnie momenty wyjątkowego wyciszenia, skupienia i bezpośredniego kontaktu z Panem Bogiem.

Wiara w Pani życiu zawsze była obecna?

Pochodzę z rodziny, w której wiara rzeczywiście była ważna, i tak zostałam wychowana. Ale prawdziwy przełom nastąpił w tym roku. Trudno to nazwać nawróceniem, jednak poczułam mocniejszy fundament. Wiem, że chcę jeszcze bardziej praktykować,

bo to daje mi wiele radości i wolności. Naprawdę dzięki relacji z Bogiem czuję się prawdziwie wolna. Wiem, że niezależnie od tego, jak układa się moje życie, jakie kłody są mi rzucone pod nogi i co trudnego mam do przejścia, wszystko jestem w stanie z Bogiem przezwyciężyć.

„Najważniejsze to przyjąć i wypełnić wolę Bożą. „Jezu, ufam Tobie” to zdecydowanie moja dewiza. To, czego nie ogarniam, powierzam Jemu.

A jak na swojego rodzaju manifestowanie wiary reaguje środowisko, w którym Pani na co dzień funkcjonuje?

Ponieważ życie wiarą jest dla mnie naturalne, to i osoby, które mnie otaczają, przyjmują to za coś naturalnego. Rzeczywiście jednak w naszym środowisku jest coraz mniej ludzi wierzących i praktykujących. Staram się żyć tak, żeby z każdego dnia „wycisnąć” coś dobrego. W moim światopoglądzie wiara nie jest czymś odrealnionym, nie jest jakimś „odlotem”. Ona spleta się z nauką. Wydaje mi się, że ludzie często odchodzą od wiary, bo myślą, że trzeba być od razu kimś idealnym. A ja uważam, że cały czas trzeba próbować być blisko Boga, a jak się upadnie, to szybko powstawać. Tu nie chodzi o to, żeby przychodzić do Boga tylko wtedy,

gdy się jest na to gotowym. Trzeba iść, żeby być gotowym. Tego wszystkiego nauczył mnie mój tata, który ma bardzo dużą wiedzę zarówno astrofizyczną, jak i religijną i całe życie jest blisko Boga.

Modlitwa, udział w nabożeństwach. Jak jeszcze można żyć wiarą, będąc osobą publiczną?

Nasz misjonarz, ksiądz Bogdan, pokazał mi, jak można spędzić dobrze życie jako osoba świecka, pomagając innym. Od wielu lat jestem wolontariuszem na oddziale onkologii dziecięcej. Ważne jest, aby na co dzień zauważać drugiego

człowieka, jego potrzeby, żeby nie przeoczyć czegoś ważnego.

A co jest dla Pani ważne?

Ważna jest dla mnie wiara, rodzice, przyjaźń czasem zwana miłością. Ważna jest natura. To wartości kluczowe. Oczywiście istotne jest również spełnienie osobiste, czy to w rodzinie, czy zawodowe. Najważniejsze to przyjąć i wypełnić wolę Bożą. „Jezu, ufam Tobie” to zdecydowanie moja dewiza. To, czego nie ogarniam, powierzam Jemu, i przyjmuję wszystko, co mi daje, bo sama niewiele wiem.

Dziękuję za rozmowę





**NASZYJNIK CELEBRYTKA
Z TRZEMA SYMBOLAMI**

srebro pozłacane

169 zł



**NASZYJNIK
Z SYMBOLEM GOŁĘBIA**

srebro 925

119 zł



**BRANSOLETKA RÓŻANIEC
NA SZNURKU**

rodonit, srebro pozłacane

129 zł



**BRANSOLETKA
Z SERCEM CORISS**

rodonit, srebro pozłacane

159 zł



**BRANSOLETKA Z PEREŁ
perły słodkowodne, srebro 925**

159 zł



**KOLCZYKI
SERCE CORISS**

srebro 925

89 zł



**CUDOWNY
MEDALIK**

srebro 925

59 zł



**PIERŚCIONEK
DZIESIĄTEK RÓŻAŃCA**
kwarc różowy, srebro pozłacane

75 zł

COR/SS

bizuteria z misją



NASZYJNIK Z PERŁ Z KRZYŻYKIEM

perły słodkowodne, srebro pozłacane

289 zł



NASZYJNIK Z JADEITU Z SYMBOLEM GOŁĘBIA

jadeit pudrowy, srebro pozłacane

229 zł



BRANSOLETKA RÓŻANIEC Z CUDOWNYM MEDALIKIEM

amazonit, srebro 925

159 zł



BRANSOLETKA RÓŻANIEC

morganit, srebro pozłacane

209 zł



BRANSOLETKA RÓŻANIEC

onyks, srebro pozłacane

159 zł



KRZYŻYK SERCAŃSKI

srebro pozłacane

od 69 zł

CORISS powstało, aby wspierać działania Sekretariatu Misji Zagranicznych Księży Sercanów. Zysk ze sprzedaży biżuterii CORISS przekazujemy misjonarzom na budowę studni głębinowych w Afryce.



 **misje
sercanów**



Marta
Manowska

COR/SS

biżuteria z misją

WWW.CORISS.PL

tel. 504 090 168



coriss.jewellery



coriss_jewellery